Nr. 41. Kraków 12 października 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Zjednoczenie Polski i Litwy.

(W 500 rocznicę 2. X. 1413 — 2. X. 1913).

Historya polska jest bardzo bogata w dni pamiętne. Polska, jako najbardziej oświecony kraj wschodniej Europy, podczas swego tysiącletniego panowania, wiele zdziałała. Dlatego każdy prawie dzień jest dniem jakiejś rocznicy, jest dniem wspomnień o zdarzeniach i czynach, dokonanych przez praojców naszych.

Dnia tego była wiekopomna bitwa — dnia tego narodził się sławny poeta, wtedy a wtedy wstąpił na tron nowy ród królewski i t. d.

Dni takich mamy bardzo wiele. Możemy szczycić się z tego.

W roku bieżącym mamy trzy wspaniałe jubileusze. W styczniu obchodziliśmy 50-lecie ostatniego zbrojnego powstania narodu polskiego. Tego nieszczęsnego powstania, które rzeki krwi wytoczyło, które dziesiątkom tysięcy młodzieży zgotowało śmierć już to na polu chwały, już to w strasznych kopalniach sybirskich, już to pod mieczem katowskim. Powstanie — upragnionej wolności nam jednak nie przyniosło. Przyniosło ono nam atoli moralne zwycięstwo. Przez ten krwawy chrzest dopiero naród polski odrodził się i zabrał się potem na prawdę do pracy — do pracy rozważnej, do pracy, po której spodziewać się można na pewno o w o c u.

Drugim pamiętnym dniem nietylko w historyi narodu naszego, lecz całego świata — to akt zjednoczenia Polski i Litwy, którego 500-setną r o c z n i c ę obchodziliśmy we czwartek, a trzecim 100-letnia rocznica śmierci naszego geniusza wojskowego, naszego niezrównanego wodza — Józefa Poniatowskiego, którą 19-go października obchodzić będziemy.

We czwartek 2 października minęła 500 r o c z n i c a c z y n u — przez który P o l s k a i L i t w a z j e d n o c z y ł y się w j e d n o p a ń s t w o. — Tego połączenia dokonano w H o r o d l e (miasteczku nad rzeką Bugiem w pow. hrubieszowskim — pod Moskalem) **2 października 1413 r.**

Panował wtedy w Polsce król Władysław Jagiełło, ten sam, który trzy lata przedtem dnia 15 lipca 1410 r. pobił pod Grunwaldem na głowę rozbójniczych Krzyżaków. Przedtem był on księciem Litwy, która jeszcze była pogańską. Przez zaślubienie królewny polskiej Jadwigi (1386 r.) przyjął on chrzest, ochrzcił także cały naród litewski i został królem polskim. Litwę przyłączył do Polski. Aby jednakowoż więzy te więcej zacieśnić, zwołał on do Horodla (o czem wyżej mowa) wielki Sejm, na który przybyły wszystkie stany, jak rycerstwo, duchowieństwo i szlachta, tak polska jak i litewska, i tam na tym Sejmie poprzysięgli owi panowie wieczne połączenie Polski z Litwą.

Dwa wielkie kraje: jeden od dawna chrześcijański (Polska), drugi — do niedawna pogański (Litwa); dwa narody, jeden o ileż bardziej posunięty wtedy w oświacie od drugiego, zjednoczyły się w Horodle dobrowolnie na wspólną dolę i niedolę, upodobniając swe życie polityczne dla dobra jednej już teraz O j c z y z n y.

Tam nad Bugiem, w mało znanem Horodlę, przed laty pięciuset, został dokonany akt Unii (zjednoczenia) Litwy z Polską na zasadach wolności i braterstwa.

Nie batem, nie pięścią, lecz przez swą wyższą o ś w i a t ę, p r z e z l e p s z e p r a w o, w i ę k s z y p o r z ą d e k, p r z e z d z i e l n o ś ć s w e g o r y c e r s t w a z e s p o l i ł a z s o b ą P o l s k a o g r o m n e o b s z a r y L i t w y.

R o c z n i c a t a j e s t k a r t ą p i ę k n ą w d z i e j a c h s ł a w n y c h n a s z e j O j c z y z n y. *A. J. G...ch.*

DOKUMENT UNII.

„W imię Pańskie. Amen. Ku wiecznej pamięci. — Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój; łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzeczypospolitej, wydoskonala cnoty cnotliwych, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci.

„Dlatego też my wszyscy zebrani — prałaci, rycerstwo i szlachta Korony Polskiej, chcąc spocząć pod puklerzem miłości i przejęci pobożnem ku niej uczuciem, złączyliśmy się i związali, a niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i rody, nasze rodziny i herby ze wszystką szlachtą i bojarami litewskimi, tak, by odtąd i po wsze czasy mogli się posługiwać tymi naszymi herbami i godłami, jakie posiadamy od naszych ojców i przodków, by ich używali jako świadectwa prawdziwej miłości, tak, jak gdyby je dziedzicznie po swoich własnych przodkach posiedli.

„Niech się więc łączą z nami w miłości oraz braterstwie i niech będą nam równi wspólnością herbów, tak jak nimi już są wspólnością wiary, praw i przywilejów.

„Przyrzekamy uroczyście słowem czci i przysięgą, nie opuszczać ich w żadnej przeciwności lub niebezpieczeństwie, lecz pomagać w każdej okoliczności radą i czynem, wspierać przeciw wszelkiemu wrogiemu wobec nich przedsięwzięciu, a wstawiać się najgoręcej do naszego miłościwego pana, Władysława, z woli Bożej Króla Polskiego, najjaśniejszego Witołda, Wielkiego Księcia Litewskiego, by jak najobficiej i najszczodrzej obdarzyli braci naszych Litwinów coraz większą wolnością, łaskami, dobrodziejstwami. Co też i przezacni panowie, mieszkańcy ziem litewskich, pod przysięgą i słowem obowiązali się czynić dla nas nawzajem".

Blok nie chce reformy sejmowej.

Gdy stronnictwa narodowe założyły stanowczy protest przeciwko zamachowi na prawa naszego narodu, który pod formą reformy wyborczej uknuł blok wraz z ukraińcami, cała zależna od bloku prasa wmawiała w opinię, iż kto zwalcza ów projekt blokowy, jest **wrogiem reformy wyborczej wogóle.** I przez cały czas walki wyborczej blok walczył temże kłamstwem.

Tymczasem obecnie partye blokowe nic zgoła nie robią, aby sprawę reformy przyspieszyć. Przeciwnie, gdy nasz poseł **Skarbek zażądał w komisyi parlamentarnej Koła,** aby Koło dopominało się u **rządu o jaknajspieszniejsze zwołanie Sejmu, większość blokowa żądaniu temu się sprzeciwiła.** A na wszelkie zapytania o nowy projekt reformy, ludowcy i c. k. demokraci odpowiadają niezmiennie, iż stoją na gruncie dawnego projektu blokowego. Odpowiedź taka równa się odmowie wszelkiej odpowiedzi. Kto bowiem twierdzi, iż stoi na gruncie projektu, krzywdzącego naród polski i niemożliwego do przeprowadzenia — bo nań się większość polskich stronnictw nie godzi — ten tem **samem oświadcza, że sprawy reformy wyborczej** seryo nie traktuje, że na **załatwieniu jej nic mu — przynajmniej — obecnie nie zależy.**

Robi to wszystko wrażenie, iż dla **stronnictw blokowych reforma wyborcza** ma o tyle tylko znaczenie, o ile pod jej pokrywką można **„ubić interes z ukraińcami".** Reforma wyborcza jest dla nich środkiem jeno do t. zw. „ugody". Gdy zaś niema w tej chwili widoków, aby ogół **polskich posłów** ukorzył się przed ukraińcami w myśl życzeń przewódców blokowych — z reformą **im się nie spieszy.** Czekają, póki ukraińcy protestami przeciwko zwołaniu Sejmu, zapowiedziami obstrukcyi w parlamencie, muzyką w Sejmie czy innymi podobnymi środkami nie nadwyrężą siły **odpornej społeczeństwa polskiego.**

Nowe projekty reformy wyborczej opracowały dotychczas tylko dwa stronnictwa, to jest nasz Narodowy Związek chrześciańsko-ludowy i klub środka, czyli te dwa stronnictwa, które zwalczały **blokowy projekt reformy sejmowej jako krzywdzący lud polski.**

Tymczasem **blokowcom nie spieszy się ani ze zwołaniem Sejmu, ani z nowym, sprawiedliwym dla narodu polskiego** projektem reformy sejmowej. **O ile przeto Sejm nie zostanie zwołany** i reforma sejmowa uchwalona, a z nią **budżet na drogi, szkoły, szpitale, organizacye rolnicze i inne konieczności ludowe, będzie to wyłączną winą blokowych stronnictw, to jest stańczyków, ludowców i c. k. demokratów.**

Cierpliwość ludu ma swoje granice. Lud polski już przekonał blokowców, że na szkodę narodu działać im nie pozwoli.

Lud walką wytrwałą nie dopuścił do zruszczenia stolicy kraju przez uniwersytet ruski, nie **oddał Sejmu polskiego w niewolę rządową, żydowską i hajdamacką.**

Lud przepędził z pałacu pod kawkami Bobrzyńskiego, największego wroga oświaty ludowej i wszelakiej sprawiedliwości. Lud domaga się stanowczo zwołania Sejmu i załatwienia reformy sejmowej i innych konieczności ludowych. Jeżeli chcecie, aby znowu w kraju zawrzała **burza wieców,** to lud się na nią zdobędzie. Lud, do walki o swe prawa jest przyzwyczajony, a zawezwany do walki o **Sejm,** pracujący nad potrzebami kraju, stanie do niej cały ochotnie. *Karol Zrencki.*

Pomoc ratunkowa a zwołanie Sejmu.

„Korespondencya wiedeńska" pisze: Obszerne sprawozdanie w dziennikach wiedeńskich o wspólnych obradach posłów polskich i ukraińskich dają kołom wiedeńskim słabe zaledwie wyobrażenie o rozmiarach, spowodowanych klęskami elementarnemi, nędzy i zniszczenia w kraju naszym. Te **wiedeńskie** konferencye i interwencye uważać można atoli tylko jako **część akcyi ratunkowej.** Żądania posłów galicyjskich do rządu i spełnienie ich przez rząd uważać można tylko jako **pomoc doraźną.** Przy całem uznaniu dla posłów za wdrożenie tej pomocy doraźnej zapytać musimy: co posłowie z własnych sił zrobią dla kraju? Otóż powtarzamy, że to, co posłowie polscy i ruscy w Wiedniu uczynili, jest tylko częścią spełnionego obowiązku. Drugą, o wiele ważniejszą, ponieważ dla kraju ma znaczenie pomocy i poprawy trwałej, dopiero spełnić muszą. Pierwszym krokiem tej części akcyi ratunkowej jest **umożliwienie obrad sejmowych.** Nikt nie śmie się łudzić mniemaniem, że bez **pracującego Sejmu,** kraj będzie można wyprowadzić **z nędzy,** w jaką pogrążyły go ostatnie klęski elementarne i **niebezpieczeństwo wojny.** Wobec strasźliwych rozmiarów klęsk elementarnych różnice zdań, stanowiące przyczynę zatargów partyjnych i narodowościowych, przyczynę unieruchomienia Sejmu maleją, znikają prawie, podczas **gdy trwanie w oporze partyjnym wyrasta do rozmiarów zbrodni,** popełnianej świadomie na **własnym narodzie.** O tem niechaj pamiętają panowie ukraińcy, którzy przy konferencyach wiedeńskich kładli szczególny nacisk na różnicę pomiędzy pomocą ratunkową i interwencyą u rządu, a rokowaniami w sprawie **zwołania Sejmu i reformy wyborczej. To nie są dwie, to jest jedna sprawa. Sejm musi być zwołany, Sejm musi pracować,** waśnie polityczne wobec niezmiernego nieszczęścia, jakie nawiedziło całą ludność kraju, ustąpić muszą na drugi plan. Nie wolno zdawać kraju wyłącznie na łaskę rządu, nie wolno łudzić ludności twierdzeniem, że rząd posiada możność trwałego usunięcia skutków katastrofy elementarnej. Rząd może i powinien krajowi pomódz rzetelnie, trwałe zaś przeprowadzić może jedynie uzdrowienie **pracujący Sejm.**

Posłowie polscy, którym stoją do użytku szpalty najpoważniejszych dzienników wiedeńskich, zamiast do ogłaszania swoich mów i wniosków, użyć je powinni do objaśnienia i poinformowania ogółu niemieckiego, **że tylko zawziętość ukraińców,** mimo ogromnego **nieszczęścia,** jakie spadło na kraj, przeszkodzić może **uruchomieniu Sejmu. Posłowie powinni** rozwinąć działalność **w kraju, uspokoić ludność,** zagrzać ją do pracy, nie pozwolić jej rozpaczać

z założonemi rękami, spodziewając się jedynie pomocy od rządu. Domaganie się pomocy od rządu bez takiej pracy w kraju byłoby tylko **działalnością połowiczną.**

Pomoc z powodu klęsk elementarnych.

Zniżki taryfowe. Rozprządzeniem z dnia 27 września b. r. zaprowadziło c. k. Ministerstwo kolei zniżkę kosztów przewozowych przy poniżej wyszczególnionych artykałach, przeznaczonych do użycia w Galicyi: *a)* Ziemniaki świeże, jarzyna świeża, fasola, groch, soczewica, ryż wyłuszczony; *b)* Mączka z krwi, buraki pastewne, sieczka, siano i słoma (także rośliny pastewne, trawy i koniczyna w stanie suszonym), ziemniaki suszone, otręby, kukurydza, kiełki słodowe, pasza melasowa, makuchy w kawałkach i mielone, wytłoki z ziemniaków i buraków, odpadki z ryżu, braha, ściółka, ściółka torfowa, młóto; *c)* Saletra chilijska, kainit, sól potasowa, mąki kostne, wapno azotowe, żużle (tomasyna) o minimalnej zawartości 8% kwasu fosforowego, rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym.

1. Powyższa zniżka wchodzi w życie z **dniem 1 października** b. r., z ważnością do odwołania, a najdalej do 30 kwietnia 1914 r. Korzystać mogą z niej tylko przesyłki, przeznaczone do stacyi galicyjskich, położonych na liniach normalno-torowych.

2. Transporty muszą być wyłącznie zużyte w Galicyi jako pokarm, ściółka względnie nawóz, nie mogą zatem być ponownie wysyłane do innego kraju.

3. Aby uzyskać zniżkę, należy zaopatrzyć list przewozowy już przy nadaniu dopiskiem „Do użycia w Galicyi“.

4. Przesyłki winny być odstawione ze stacyi przeznaczenia furmankami, lub torem przemysłowym.

5. Jeżeli przesyłki nie odebrano w stacyi przeznaczenia, lecz bez wyładowania nadano do innej galicyjskiej stacyi, z nowym listem przewozowym, przyznaje kolej zniżkę kosztów przewozowych za obie przez przesyłkę przebyte przestrzenie, jednakże wówczas należy przy ponownem nadaniu przedłożyć poprzedni list przewozowy.

6. Zniżka ma zastosowanie przy każdej ilości wyżej wymienionych artykułów i oblicza się ją, potrącając 50% od dotychczasowych obowiązujących stawek, z doliczeniem tytułem należytości manipulacyjnej 5 h. za sto kg. Najmniej jednakże liczy się 0·16 h. za każde 100 kg. i 1 km., w każdym zaś razie przynajmniej 12 h. za 100 kg.

7. Zniżkę potrąca się z góry na liście przewozowym; nie trzeba jej zatem osobno reklamować.

8. Kolej zastrzega sobie prawo przeprowadzenia w każdym poszczególnym wypadku dochodzenia na koszt adresata, czy przesyłka została istotnie zużyta w Galicyi.

9. Odbiorca jest zobowiązany, jeżeli kolej sprawdziła, że przesyłka nie została zużyta w Galicyi, zwrócić przyznaną mu zniżkę i zapłacić prócz tego karę konwencyonalną w wysokości normalnych kosztów przewozowych.

Zniżka przewozowa dla zbóż i nasion do siewu. C. k. Ministerstwo kolei przyznało według Dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi Nr 111 50% zniżkę kosztów przewozu dla wszelkiego rodzaju nasion do siewu.

Zniżka ta wchodzi w życie z dniem 1 października b. roku i pozostaje w mocy aż do odwołania, jednakże najdalej do dnia 30 kwietnia 1914 r.

Taryfa zniżona obowiązuje przy transportach cało i pół wagonowych, nadanych do wszystkich stacyi kolejowych w Galicyi, z wyjątkiem kolei wązkotorowych.

Transporty muszą być wyłącznie zużyte do siewu w gospodarstwach rolniczych w Galicyi, co należy też zaznaczyć już przy nadaniu na liście przewozowym przez dopisek „Do siewu“.

Przesyłki korzystające ze zniżki, winny być adresowane do c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, Towarzystwa „Silskij Hospodar“ we Lwowie, lub też do Towarzystw rolniczych okręgowych, Oddziałów c. k. Towarzystw gospodarskich, Kółek rolniczych i Spółek handlowo-rolniczych. Również może być odbiorcą każdy Komitet powiatowy, biorący udział w akcyi zapomogowej.

Zniżkę, która wynosi 50% od dotychczasowych ważnych normalnych stawek, potrąca kolej z góry na liście

---

TADEUSZ ZOCH.

KRÓL-TUŁACZ.

5) (Ciąg dalszy).

Wtem otwarły się drzwi, i wszedł arcybiskup gnieźnieński Janisław z biskupem krakowskim Janem Grotem, kilku duchownymi i rycerze co przedniejsi, jak Maciej z Brudzewa, Spytek i młodziuchny Jaśko z Melsztyna i ze sławnego już wonczas rodu Sławomir Skarbek herbu Habdank i Stach z Tęczyna, sławny z siły wielkiej, i Łukasz z Raciborza, za nimi zaś szli: Jerzy Tarło i Marek, zwany Siłą, z Tczewa, którzy ze sobą wciąż się spierali, ale lubili się nadzwyczaj.

Łokietek zwrócił na nich twarz już wypogodzoną i powitał ich skinieniem głowy.

— Cóż to wasza mość taki wesół? — spytał Grot. — Kanoniku, masz większe szczęście ode mnie — zwrócił się do ks. Dzierżki.

— E, nie — bronił się kanonik — ja tylko ot tak szczerze, serdecznie umiem gadać!

— No, mniejsza o to — zakończył wszczynający się spór arcybiskup Janisław i zwrócił się do króla:

— Czy wasza królewska mość sam przyjmie posłów, czy może jabym to zrobił? Tak smutnie wyglądają, że chyba nic wesołego nie przynieśli, a wam tych smutków już dość.

— Więc są jeszcze poselstwa? — spytał Władysław, a z twarzy jego widać było, że dość się ich obawia. Po krótkim jednak namyśle dodał:

— Sam wysłucham. Trzeba ten kielich goryczy wysączyć do dna...

Więc na rozkaz królewski wpuszczać zaczęto posłów, którzy za pozwoleniem króla wobec wszystkich objawiali, z czem przychodzą do pana swojego.

— Wy skąd? — spytał król dwóch wynędzniałych młodzieńców.

— Z Sieradzia — brzmiała odpowiedź.

— Cóż nowego? — zdziwił się król, bo już otrzymał był wieść o spaleniu miasta przez Krzyżaków.

— Wysłano nas ze smutną nowiną do was, miłościwy panie! Szukamy was od miesiąca przeszło i dopiero teraz znaszliśmy.

— Ah, tak! wiem, że miasto spalone... Czy z inną szliście wieścią?

— Z tem właśnie — odparli królowi.

— A wy? — zwrócił się do kilku wyrostków, którzy głęboko kłaniali się królowi.

— Nas dziadkowie ze Spicymirza posłali, bo nikt inny nie został.

— Spicymirz, Spicymirz... — powtarzał król, trąc czoło.

I znów zwrócił się z pytaniem do kilku prostych ludzi, stojących pod ścianą na uboczu.

— My broniliśmy, jasny panie, Uniejowa, — cóż — nie dało się... — dowieścili z ciężkiem westchnieniem.

— Krzyżacy? — spytał król krótko.

— Ta te — i nie dokończył, bojąc się majestatu królewskiego, wobec którego nie wolno było słów używać niestosownych i przekleństw.

— A my — biadali znów inni — ze Żnina i Pobiedzisk — i donosili o spaleniu swych grodów.

przewozowym; nie potrzeba jej zatem osobno reklamować. Jako minimalną stawkę zastrzega sobie jednakże kolej 2 h. za 100 kg. i 1 km., a w każdym razie przynajmniej 8 hal. za 100 kg.

Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej ze Lwowa nadsyła nam następujące pismo:

„W przewidywaniu, że wskutek tegorocznych klęsk elementarnych zachodzić będą wypadki wyzbywania się bydła skutkiem niemożności przezimowania go i że między tem bydłem znajdować się będą także sztuki, nadające się do dalszego chowu, poczyniliśmy przygotowania, celem ułatwienia zbytu bydła tej kategoryi.

Nie rozchodzi się tutaj naturalnie o pośrednictwo w zbycie materyału hodowlanego, rozpłodowego pierszorzędnej jakości, na którego przetrzymanie znajdą się zapewne w pierwszym rzędzie środki z funduszów akcyi zapomogowej, lecz mamy na myśli, o ile tego zajdzie potrzeba zająć się pośrednictwem w sprzedaży bydła, a więc głównie jałownika, nadającego się na chów, w lepszej i średniej jakości, na które znajdą się zapewne chętni nabywcy w sąsiednich krajach w tym też kierunku ofiarujemy nasze usługi.

Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej kończy pismo to oświadczeniem, że wszelkich informacyi w tej sprawie jak najrychlej (b e z p o ś r e d n i o) interesowanym udzielać będzie.

† ANTONI MAŁECKI.

Antoni Małecki zmarł we Lwowie dnia 7 października przeżywszy lat 93. Ś. p. prof. Antoni Małecki, najstarszy z naszych pisarzy, po długiej chorobie rozstał się z życiem. Życie to było długie i owocne. Imię ś. p. Małeckiego pozostanie w historyi literatury polskiej, dla której ś. p. Małecki od wczesnej młodości, aż do ostatniej niemal chwili pracował i której niespożyte oddał usługi, złotemi zapisane zgłoskami.

Urodzony w roku 1821, Antoni Małecki wcześnie, bo już od roku 1842 oddał się pracy literackiej, ogłaszając rozbiory utworów poetyckich i drobne rozprawy językowe. Przeniósłszy się z Poznańskiego do Galicyi, był profesorem w Krakowie, potem przeniósł się do Lwowa, gdzie już zamieszkał na stałe i gdzie we wtorek żywota dokonał.

Za młodu Małecki, zaprawiwszy na przekładzie „Elektry", dziele Greka Sofoklesa, własne pióro, próbował sił swoich na polu dramatu. W roku 1855 ukazały się niemal równocześnie: tragedya „List żelazny" i komedya „Grochowy wieniec", wykrojona z „Pamiętników Paska", która się bardzo podobała i utrzymała się na scenie.

Następnie imię ś. p. Małeckiego zajaśniało w historyi literatury i w gramatyce polskiej.

Najznakomitszem jego dziełem była dwutomowe dzieło p. t. „Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki" (1866).

Małecki pierwszy poznał dokładnie — jak pisze o nim Stanisław Tarnowski — i pierwszy dał poznać Słowackiego. Miał w ręku jego listy, miał niedrukowane pisma i wydał je, rozjaśnił, złożył, można powiedzieć odkrył żywot poety i jego postać. Pierwszy raz doszły do wiadomości polskiego czytelnika wszystkie okoliczności i szczegóły żywota Słowackiego, wszystkie psychologiczne wpływy, które działały na formacye jego charakteru i na powstanie różnych jego dzieł. Krytyka literacka, objaśnianie i osądzanie dzieł były znakomite. Dopiero od wyjścia monografii Małeckiego o Słowackim (rok 1866), zaczęła się u nas znajomość Słowackiego.

W wykładach swoich obejmował ś. p. Małecki cały kształt literatury; rozprawy poświęcał postaciom Morsztyna i Frycza Modrzewskiego.

Dalszem polem działalności ś. p. Małeckiego było badanie języka polskiego. Jak pisze prof. Brückner w swojej literaturze, „gramatyka Małeckiego przełamała lody: przed Małeckim gubiła się ta gramatyka co najwyżej w płonnem filozofowaniu o języku lub pełzała na samych nizinach sz... regowania faktów codziennego użycia; on pierwszy u... skorzystał z postępu filologii słowiańskiej, z prac Miklosicha, powiązał z niemi historyę języka i wykreślił je...

Ze szkoły ś. p. Małeckiego wyszedł cały szereg wybitnych historyków literatury, że wymienimy tylko Kom... Pilata, Bruchnalskiego, Piniego i t. d.

— Wy zaś, księże, z czem przybywacie? — zwrócił się Łokietek do młodego księdza, któremu towarzyszyło kilku wyrostków i starców.

— My pewno, wasza wysokość, najgorsze przynosim wieści. Za Pyzdry całe i za okolicę my wam tylko możemy mówić. Tyle zostało ludności z Pyzdr, o, tych starców kilku i trochę wyrostków! resztę wyrżnął Krzyżak lub w haniebną powiódł niewolę.

— Chryste! — wydarł się jęk z piersi arcykapłana polskiego.

— A z wszystkich kościołów i księży, co przy nich byli — tu zwrócił się duchowny w stronę kapłanów — z nas wszystkich pasterzy 18 parafii wraz z Pyzdrami i okolicą zostało — ot tyle, co widzicie. Ten Krzyżak, który chyba na pohańbienie, na zohydzenie w oczach ludu krzyż nosi na piersiach, własnemi rękoma rozbijał monstrancye o podłogi i kradł i grabił złoto, Bogu poświęcone. I ci sami Krzyżacy, którzy się za zakonników, za sługi Boże podają, własnymi mieczami zabijali nas, którzy na naszej ziemi Bogu służymy.

Skończył hiobowe wieści. A po jego mowie taka cisza zapadła, taka głuchota zapanowała w komnacie, że słychać było każde tchnienie, wszystkich przyśpieszone oddechy i westchnienia ciężkie. Lice królewskie zbladło, jak chusta, — wszyscy duchowni do trupów raczej byli podobni lub do posągów martwych.

Jeden tylko z panów odważył się do króla zbliżyć.

Był to Skarbek, który z dziada-pradziada wielkiej zażywał u króla powagi. On też ze ściągniętemi brwiami podszedł do króla i, stanąwszy nad jego głową, powiedział:

— Ja też mówię, wasza królewska mości, że jeno bić, bić i bić!

Król patrzał chwilę na jego postać suchą a wyniosłą, jak one dęby w borze, słuchał jego słów, jakby nie rozumiejąc, — dopiero po chwili kolory wystąpiły na jego twarz, nagle podniósł się i zwrócił ku Skarbkowi.

— Dzięki ci za to — szeptał — dzięki stokrotne. Jeno bić, bić a bić! Hej, panowie, na koń, na koń! Krwi nam krzyżackiej potrza, strumieni krwi!...

I, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ożyło wszystko nagle i ruszyło z miejsc ku drzwiom, nie bacząc, że król na czele iść winien.

Skarbek zaś zwrócił się do duchownych:

— A wy — prosił — módlcie się do Boga, by nam wybaczył, że tyle krwi popłynie...

Arcybiskup zaś gnieźnieński jakby w natchnieniu zawołał:

— Zwyciężycie świętokradców, więc Bóg wam wybaczy!

I ruszyli wszyscy z komnaty, by na dziedzińcu już sprawiać szyki i ciągnąć, jak wskazywali gońce, pod Brześć Kujawski, gdzie miało ściągać z powrotem wojsko krzyżackie.

Za chwilę tętent słychać było na drodze, szczęk szabel i proporców łomot głośny.

— — — — — — — — — — —

W powolnym marszu zbliżały się wojska polskie do Radziejowa, leżącego niedaleko od Brześcia na Kujawach. Ranek był mglisty, jak to zwykle u nas wrześniowe bywają poranki, kiedy to słonko przez zasłonę mgieł i chmur czerwonem okiem dzień wita.

Za przednim oddziałem postępował król Władysław otoczony co przedniejszymi rycerzami i swymi sprzymierzeńcami, z których niejeden przedtem do

W ostatnich czasach zwrócił się Małecki ku badaniom historycznym, zajął się kwestyą lechicką, studyami nad hermami i na tem polu ma poważne zasługi.

Cześć jego pamięci!

Chodźcie do Galicyi wschodniej.

II.

Dlaczegoż to mamy iść do wschodniej części Galicyi? Oto dlatego, że jeśli wielka ilość kolonii polskich z zachodniej części Galicyi osiedli się we wschodniej, to będzie lepiej i tym, którzy do wschodniej części pójdą, i tym, co w zachodniej zostaną.

A to jakim sposobem? — Takim sposobem, że we wschodniej części Galicyi jest ziemi więcej, a w zachodniej robi się więcej—i takim sposobem, że w Galicyi wschodniej ziemia, o wiele od zachodniej urodzajniejsza, będzie wydawała plony obfitsze, a w zachodniej będą zarobki lepiej płatne, bo mniej będzie rąk roboczych.

Czy rozumiecie już? — Rozumiecie, ale nie wierzycie? — Ha, to rachujmy.

Według ostatniego spisu ludności w roku 1911 przypada we wschodniej części Galicyi zaledwie 96 mieszkańców na kilometr kwadratowy, podczas gdy w zachodniej aż 116 **czyli o 20 więcej**. Albo innemi słowy, gdy we wschodniej części Galicyi na 1 mieszkańca przypada przeszło 1 hektar (dokładniej 10.373 m²) ziemi, to w zachodniej zaledwie 86 arów (dokładniej 8.620 m²) czyli **o przeszło 17 arów mniej** na każdego mieszkańca, licząc i niemowlęta i starców i kobiety i mężczyzn. — Ażebyście to jeszcze lepiej zrozumieli, to wam powiem, że gdybyśmy chcieli zrównać gęstość zaludnienia na jednaką w całej Galicyi, to trzebaby przenieść aż **352** tysiące mieszkańców z zachodniej części kraju do wschodniej. 352 tysiące czyli tyle prawie, co całe 4 powiaty wraz z miastami, to tyle, co ... gmin, to jest więcej, niż powiaty: ropczycki, rzeszowski, ...owski i przeworski razem, choć te powiaty należą do przeludnionych. Tylu to was z zachodniej części naszego kraju powinno się przenieść do wschodniej części, bo dla tylu was jest tam jeszcze miejsce.

A więc chłopy: do wschodniej części Galicyi!

Chodźcie Mazury do Galicyi wschodniej, bo prócz waszego własnego interesu woła was tam i sprawa polska. Nie bójcie się Rusinów, że was zmogą, bo jest tu i Polaków niemało — ale trzeba nas tam jeszcze więcej! W Galicyi wschodniej jest rzymsko-katolików 25·3%, a greckokatolików 61·7%. Jeśli więc rzymsko-katolicy wynoszą całą czwartą część zaludnienia, a grecko-katolicy tylko przeszło połowę ludności, to jeszcze bać się niema czego. Niema się czego bać, jeśli się zważy, że wśród 3 milionów Rusinów mieszka aż 2 miliony Polaków, jeśli się zważy, że Polacy stanowią tam ²/₅ części zaludnienia, a Rusini niecałe ³/₅. Gdyby zaś cały nadmiar ludności z zachodniej części Galicyi, przeniósł się do wschodniej, to liczba rzymsko-katolików stanowiłaby tam wtedy 30% czyli prawie trzecią część całej ludności wschodniej części Galicyi, a liczba Polaków doszłaby tam do 43 i pół procent, czyli stanowiłaby blizko połowę ludności — i baćby się wtedy Rusinów tembardziej nie trzeba było.

A więc chodźcie do wschodniej części Galicyi, bo i sami na tem zrobicie doskonały interes i tym ulżycie, którzy w zachodniej części zostaną i wspomożecie tych Polaków na wschodzie, którzy muszą toczyć walkę z Rusinami i uratujecie ziemię Polską od przejścia w obce ręce.

Osobliwie zaś powinni osiadać we wschodniej części naszego kraju ci, co dopiero mają zakładać swoje gospodarstwa, a więc młodzi — bo im przyjdzie to z większą łatwością.

Pamiętajcie, że wschodnia część Galicyi da Wam dobrą i plenną ziemię.

Józef Rączy.

Polityczny przemysł p. Stapińskiego.

„Nowy Dzwonek“ pisze:

„Przywódca „Polskiego stronnictwa ludowego“, Jan Stapiński ma obecnie przeciw sobie wszystkich rozumnych a uczciwych ludzi w całym kraju. Niema wśród

---

wrogów jego zaciętych się zaliczał. I tak: jechali z nim — Otto, Warcisław i Barnim, książęta zachodniego Pomorza, — jechał Narymunt, syn Giedymina, i jego brat Lubart, — jechał i książę z Liwy i Olgierd z Lidy, którzy od czasu małżeństwa królewicza Kazimierza z Aldoną, córką Giedyminową, nie na Polaków, ale z Polakami razem na boje chodzili; jechał też książę Oświęcimia Jerzy, a dalej ciągnęli panowie polscy, z których niejeden oddał na usługi króla znaczny poczet zbrojny, jak Mikołaj ze Złotego Potoka i Przemysław, Ostrym rogiem zwany, i Jakób z Sącza, który przywiódł tych kmieci, co jedni z pierwszych Łokietkowi powrót na tron umożliwili; był też Sławomir z Olkusza, który górników wszystkich wiódł, silnych, z żelazami wielkiemi, nie jak młoty, ale jak kowadła z kuźni.

Wtem przypadł do oddziału Leszek, Jastrzębiem lub Jastrzębcem zwany, i doniósł królowi, że od okolicznych chłopów dowiedział się, jako Krzyżacy pod wsią Płockiem rozbili namioty i tam chcą czekać przybycia posiłków z królem czeskim Janem.

— Najlepiej więc — radził — napadnijmy na nich i skończmy raz z tą zakałą!

A przytem z oczu można mu było wyczytać, że młody Jastrząb chce żeru, że już wytrzymać nie może bez krzyżackiego mięsa.

Ale snadź nie on jeden tego pragnął, bo tuż odezwał się Sebastyan, na którego przydomek ojca przezedł Podkowa:

— Walmy w nich, królu! — poco czekać, aż więcej będzie tego pogaństwa!...

I reszta zaczęła tak samo prosić, — więc też król uległ im, bo i sam rozumiał, że lepiej ze słabszym mieć do czynienia nieprzyjacielem.

I ruszono kłusa.

A od Płowiec dzieliła ich jaka godzina lub dwie drogi. Król, chcąc natychmiast wykonać atak, kazał powoli jechać, a każdego, ktoby mógł donieść Krzyżakom o zbliżaniu się wojska polskiego, zagarnąć i najlepiej stracić.

Tak też po drodze czyniono, bo niemało Krzyżactwa rozeszło się po wszystkich stronach za łupem i grabieżą.

Wreszcie dosięgły szeregi równiny szerokiej, jakby przygotowanej na pole walki. Gęsta mgła, jaka zapadła, nie dawała rozeznać dokładnie liczby białych namiotów, które na równinie rozłożyli Krzyżacy, objuczeni, jak twierdzili chłopi, zdobyczą wszelaką i dobytkiem, pochodzącym z grabieży.

Ale szeregi polskie nie były ciekawe liczby namiotów, ich nie obchodziła potęga nieprzyjaciół: wszystkich przejmowało tylko uczucie rozkoszy, że wreszcie dosięgli tych Krzyżaków, że wreszcie krwią ich zwilżą obficie te łąki, za tyle grodów spalonych, za tyle pomordowanych niewinnie ofiar, za te lata męki zgrzybiałego już króla, który stanął na czele Polaków, choć wiekiem obarczon już starym. Ogromnych trzeba było wysiłków, wielkiej karności, aby wstrzymać te szeregi, zemstą dyszące, od natychmiastowego boju, bez porządku, bez ordynku wojennego, bez dowództwa.

W tej jednak chwili, kiedy mógł wszystko jeden nieopatrzny ruch zepsuć, król poczuł w sobie siłę, poczuł moc, jakiej wiek jego nie pozwalał się w nim domyślać. Jak sprawny myśliwy, który łowy urządza, przebiegał z jednego krańca na drugi, rozstawiał hufce, dowódców przydzielał na stanowiska odpowiednie, obmyślał wszystko prędko a zręcznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polskiego społeczeństwa w Galicyi zapewne ani jednego rozumnego i uczciwego człowieka, któryby odważył się bronić przywódcę ludowców i twierdzić, że to porządny, uczciwy polityk. Taką kupę wszelakiego rodzaju sprawek popełnił Stapiński. Przypominamy.

Przez dwadzieścia prawie lat prowadził Stapiński bezwzględną, nieprzebierającą w środkach, często wręcz nieuczciwą a zawsze niesumienną agitacyę i walkę przeciw konserwatystom, aby ich przestraszyć i dobrze się im sprzedać, w szczególności zaś przeciw stańczykom krakowskim. Równocześnie zwalczał duchowieństwo i wpływ Kościoła na lud.

W okresie tej walki powstał we Lwowie Bank parcelacyjny, który ludowcy opanowali i nadużyli do swoich celów. P. Stapiński wyciągnął przeszło 60 tysięcy koron. Najmniej drugie tyle pobrał „za fatygę“ uprawiania agitacyi za bankiem. Pieniędzy wydobytych używał Stapiński na agitacyę przeciw stańczykom.

Tymczasem przyszło powszechne prawo głosowania. Przywódca ludowców nieuczciwą, bezsumienną agitacyą i pieniądzmi z Banku przeprowadził kilkunastu posłów.

Mając siłę polityczną za sobą, postanowił Stapiński się sprzedać. Wszedł więc w sojusz ze stańczykami. Stańczycy dali „grube pieniądze“, wyrobili koncesyę na towarzystwo ubezpieczeń „Wisłę“ i na nowy „Bank ludowy“. Koncesyę na bank wzięli żydzi, oczywiście, że nie zadarmo. „Wisła“ zaś, pozostająca pod opieką Stapińskiego, weszła podobno w spółkę z żydowskiem towarzystwem Feniks, także oczywiście nie bezinteresownie.

W sojuszu ze stańczykami dorabiał się Stapiński różnych innych korzyści. Wyzyskiwany przez pana Jana Bank parcelacyjny — zbankrutował. Jego kierownicy i opiekunowie, ponaciągawszy chłopów na krocie tysięcy, powinni słuszną odebrać zapłatę w kryminale. Powinien się tam znaleść i redaktor „Przyjaciela Ludu“. Stańczycy atoli dopomogli mu znowu. Wymuszono na rządzie dwa miliony koron, którymi uratowano go od kryminału.

Owe dwa miliony koron zagwarantowały banki, głównie Bank krajowy, który też w połowie będzie musiał je rządowi kiedyś zwrócić.

Przy sposobności ratowania Banku parcelacyjnego p. Stapiński pałał wielką miłością do Czechów. Pokazało się, że za tę miłość słowiańską chciał skromnej pożyczki prawie 400.000 koron.

Równocześnie naciągał, co się dało, p. Długosza, którego za pewną opłatą zrobił ministrem. Później jednak, kiedy ministrowi Długoszowi wydawało się już ministerstwo za drogie i żądanych przez Stapińskiego 100 tysięcy nie chciał wypłacić, przywódca ludowców usiłował go obalić.

W ostatnim czasie wynalazł sobie Stapiński, jako poseł i wiceprezes Koła Polskiego, nowe źródło dochodów. Oto przy pomocy ministra Długosza wymusił na ministerstwie hadlu koncesyę dla linii okrętowej „Canadian Pacific“. Za tę fatygę oczywiście milionerzy, właściciele tej linii, pamiętali o przywódcy ludowców. Sekretarzowi stronnictwa p. Wąsowiczowi „Canadian Pacific“ przyznało stałą pensyę 5.000 koron. Ile przyznano p. Stapińskiemu — nie wiadomo. To pewne jednak, że bez dobrego interesu się nie odbyło. Świadczy o tem fakt, że Stapiński, z wielką szkodą ludu, całą siłą i wpływem swoim pędzi lud polski do Kanady **na nędzę, a nierzadko i na śmierć głodową.**

Pozatem dopomaga różnym **żydowskim handlarzom do spekulacyi** lasami i robienia interesu z **dostawcami siana dla armii.**

Wszystko to robi polityk, przywódca stronnictwa, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, wiceprezes Koła polskiego, a więc człowiek, którego najpierwszym obowiązkiem jest mieć czyste ręce, być uczciwym i nieposzlakowanym. Tymczasem pan Jan zrobił sobie z polityki osobny rodzaj krajowego przemysłu t. zw. „polityczny przemysł“, który mu świetne przynosi zyski.

W innych krajach, wśród innych społeczeństw taki człowiek, jak Stapiński, byłby w życiu publicznem niemożliwym. Schowaliby go głęboko w zacisze domowego życia. U nas niestety inaczej. Zdemoralizowane przez przekupstwa, korupcyę i oszustwa wyborcze życie publiczne przez stańczyków i Bobrzyńskiego, demokratów i żydów, tak się ułożyło, że tacy Stapińscy mogą być nawet wiceprezesami Koła polskiego.

W ostatnim czasie jednak zaczynają się stosunki zmieniać. Uczciwi ludzie zaczynają się organizować i przygotowywać do stanowczej rozprawy z tym szkodnikiem i trucicielem duszy ludu polskiego“.

Tak pisze pismo, zdala od polityki i od stronnictw stojące.

Fundusze krajowe.

Zamknięcie rachunków.

Wydział krajowy przygotował dla Sejmu sprawozdanie o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za rok 1912. **Wydatki budżetowe,** wynik rzeczywisty, wykazują sumę 75 milionów 388 tysięcy 836 kor., wydatki, budżetem uchwalone, wynosiły sumę 70 milionów 949 tysięcy 663 kor. Z porównania okazuje się zatem **wynik większy** o 4 miliony 439 tysięcy 173 kor.

Dochody, wynik rzeczywisty, wynosiły 65 milionów 307 tysięcy 452 kor., dochody, budżetem uchwalone, wynosiły 65 milionów 075 tysięcy 848 kor. Z porównania okazał się **wynik większy** a zatem korzystniejszy o 231 tysięcy 604 kor. Niedobór roku 1912 wynosił w rzeczywistości 10 milionów 081 tysięcy 384 kor., gdy zaś budżet roku 1912 zamknięty niedoborem w sumie 5 milionów 873 tysięcy 815 kor., przeto wynik rzeczywisty okazał się cyfrowo **niekorzystniejszy** od budżetu o sumę 4 miliony 207 tysięcy 569 kor.

Wynik ten powstał głównie z powodu znacznie większych wydatków na sprawy zdrowotne, oświatę i sztukę, oraz z powodu o wiele mniejszych dochodów z opłat konsumcyjnych.

Uchwałą z 14 lutego 1912 roku upoważnił Sejm Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki na pokrycie niedoboru budżetu krajowego w roku 1912 w sumie 5 milionów 873 tysięcy 815 kor. Wskutek trudności na targach pieniężnych nie sfinansował jednak Wydział krajowy tej pożyczki, w następstwie czego, jak nie mniej wobec znacznego ubytku w dochodach z opłat konsumcyjnych, a wreszcie z powodu wzrostu wydatków na szkolnictwo i sprawy zdrowotne, nie mógł Wydział krajowy wyrównać we właściwym czasie pretensyi skarbu państwa, wynikłych z obopólnych obrachunków miesięcznych między funduszem krajowym a rządu. Wpływy z dodatków krajowych do podatków bezpośrednich były bowiem mniejsze, aniżeli wydatki funduszu krajowego, asygnowane w kasach rządowych. Saldo z tego tytułu na korzyść rządu, wyniosło po koniec roku 1912 sumę 10 milionów 081 tysięcy 384 kor.

Na częściowe pokrycie tego salda dłużnego służyć ma upoważnienie Sejmu do zaciągnięcia pożyczki w sumie 5 milionów 873 tysięcy 815 kor., pozostanie zatem jeszcze niedobór, dla którego brak wszelkiego pokrycia w sumie 4 milionów 207 tysięcy 569 kor. Wnioski co do pokrycia tego niedoboru przedłoży Wydział krajowy Sejmowi w osobnem sprawozdaniu o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1914.

Z ważniejszych działów budżetu krajowego, z roku 1912, które wpłynęły na ostateczny niekorzystny wynik, były: z opłat konsumcyjnych wpłynęło mniej o kwotę 2 miliony 627 tysięcy 399 kor.; na oświatę i sztukę, głównie z powodu większych wydatków na szkolnictwo ludowe, wydano więcej o 1 milion 333 tysiące 934 kor.; na sprawy zdrowotne wydano więcej o 818 tysięcy 137 kor.; na spłatę długów wydano więcej o 70 tysięcy 229 kor.; na rolnictwo wydano więcej o 55 tysięcy 591 kor.; na przemysł więcej o 26 tysięcy 977 kor.; na reprezentacyę kraju wydano więcej o 15 tysięcy 846 kor.

Zaoszczędzenia osiągnięto natomiast w wydatkach rozmaitych o 283 tysiące 652 kor.; dodatki do podatków były wyższe o 141 tysięcy kor.; na górnictwo wydano mniej o 97 tysięcy 2 kor.; na komunikacyę mniej o 47 tysięcy 95 kor.; na koszta zarządu mniej o 203 tysiące 623 kor.

Stan wszystkich funduszów krajowych w majątku zarodowym wynosił z końcem roku 1912 sumę 49 milionów 499 tysięcy 369 kor. 55 hal.

Krzywdy ruskie na polu szkolnictwa ludowego.

IV.

P. dr. Stefan Baran w artykułach „Diła“ zmuszony przyznać, że liczba szkół ludowych ruskich jest na ogół wyższa, a szkół polskich niższa, niżby to wypadało stosownie do procentowego stosunku obu ludności, stara się przecież wykrętnie dowieść, że Rusini są pokrzywdzeni pod względem ilości klas. Wychodząc mianowicie z założenia, że ruskich szkół czteroklasowych jest co najwyżej 30, a szkół pięcio- i sześcioklasowych oraz wydziałowych ruskich niema ani jednej[1]), dochodzi do wniosku, że ruskich klas czynnych we wszystkich szkołach jest tylko 4823 czyli 35·3% i — jak powiada — „ta ostatnia cyfra jest miarą ruskiej siły, a właściwie niemocy... i stoi prawie o 7% niżej, niż procentowa ilość ruskiej ludności“ (która w r. 1900 wynosiła 42·2%, ale w r. 1910 już coś tylko 40·2%, jeśli się nie mylę). Ale niestety, mówiąc językiem p. Barana, są to ukraińskie „zajawy, świdomo operti na fałszywij osnowi“. Bo jeśli zgodnie z p. Baranem uznamy szkoły więcej klasowe za szkoły miejskie, to musimy przyznać, że powinny one być szkołami polskiemi ze względu na to, że miasta **w całej Galicyi** są polskie. Zostaną nam więc do porównania szkoły wiejskie, a wtedy zbytecznem będzie dowolne domyślanie się, ile jest klas ruskich, a ile polskich, jak to czyni p. Baran, a wystarczy tylko oprzeć się na rządowych cyfrach, odnoszących się do szkół samych, a nie ich klas[2]). I jeśli chcemy nabrać prawdziwego wyobrażenia o stosunkach, to nie można bezwarunkowo porównywać szkół i klas **wiejskich** ruskich z klasami **wszystkich** szkół polskich, lecz tylko z takiemiż czyli **wiejskiemi** szkołami i klasami polskiemi. A wtedy zniknie także ułuda krzywdy, jakiej ma doznawać naród ruski.

Rzecz bowiem ma się tak, że na 4502 szkół wiejskich wogóle w Galicyi jest ruskich **aż 2336 czyli 53%**. Z tego aż nazbyt jasno chyba wynika, że jeśli kto, to właśnie wiejska ludność **polska** może mieć podstawę do skarg na pokrzywdzenie jej.

Rusini wiecznie krzyczą na ucisk polski, wiecznie czują się pokrzywdzonymi, wiecznie pokazują światu swój nędzny stan, aby się świat nad nimi ulitował, ale do roboty, do naprawy złego niema im się kto zabrać. Umieją tylko burzyć, stworzyć coś własnemi siłami nie potrafią. Są to leniwcy, którzy wylegując się na własnym barłogu bezczynnie, wściekają się ze złości i zazdrości widząc, że ktoś inny tymczasem, pracując, doszedł do pewnych zdobyczy. A więc rzuca się na niego i chce go z jego dorobku ograbić, po to, aby potem dalej leżeć bezczynnie i czekać, aż się znowu nadarzy sposobność ograbienia kogoś. Oto Polacy, widząc, że za mało mają szkół, setkami całymi zakładają własnymi funduszami szkoły prywatne. Oto w Galicyi było polskich ludowych szkół prywatnych aż 138, gdy ruskich tylko 3. Oto przeważną część kursów dla dorosłych analfabetów urządziło polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej (mianowicie wówczas 113). Oto na 20 prywatnych seminaryów nauczycielskich polskich było zaledwie 4 ruskie. Oto na 11 polskich prywatnych gimnazyów było tylko 1 ruskie (względnie 22 polskich, a 8 ruskich, jeśli wliczymy i te, które nie mają prawa publiczności), a takichże gimnazyów żeńskich było na 23 polskich zaledwie 1 ruskie. Oto na 11 liceów żeńskich polskich jest znowu 1 ruskie. Oto ponieważ twardy jest chleb nauczyciela ludowego, nauczycieli ludowych Rusinów jest zaledwie 21·27%, podczas gdy klas ukraińskich, nawet według domysłów p. Barana, jest aż 35·3%, tak że około 2 tysiące nauczycieli Polaków uczy w ruskich szkołach i — jak p. Baran pisze — „pod tym względem z roku na rok idzie szybko na gorsze — aż ukrainiec albo ukrainka bude biłym krukom w uczytelskim zwaniu“. — Oto dalej Polacy mają dwa swoje uniwersytety, a oprócz tego jeszcze wielu Polaków jest profesorami na uniwersytetach niemieckich, francuskich, a nawet angielskich, podczas gdy Rusini nie mają ani tylu wykształconych ludzi, aby mieli czem obsadzić bodaj połowę uniwersytetu profesorami — ani nawet nie mają tylu akademików. To też raczej z zazdrości, niż z potrzeby, wszczęli tak zaciętą walkę o uniwersytet ruski we Lwowie, przyczem nie tyle im chodzi o stworzenie własnego uniwersytetu, ile raczej o zabranie go Polakom wraz z bibliotekami i innymi zakładami. Zazdrość też i hajdamacka nienawiść powodują to, że całą siłą przeszkadzają polskiemu Towarzystwu Szkoły Ludowej w zakładaniu nawet prywatnych szkół polskich. Ta ich walka z polskością na każdym kroku prowadzona daje nam przedsmak owych „sprawiedliwych“ rządów, jakieby nastały w Galicyi wschodniej, gdyby kiedyś doszło do podziału Galicyi na dwa odrębne kraje: zachodnią i wschodnią z rządem ruskim. Zaiste wnetby wypędzili ludność polską za San, bo wielu, uchodząc przed prześladowaniem ruskiem, dobrowolnieby wyemigrowało — — ale niedoczekanie ich!

Józef Rączy.

[1]) Nie wiem, o ile to założenie, nie oparte na żadnych dokumentach, a będące czystym domysłem p. Barana, jest prawdziwe — jednak je przyjmuję.

[2]) Jako szkoły wiejskie są liczone jedno- dwu- i trzyklasowe.

Czuwaj!

Towarzystwem, które w każdej wsi powinno się znajdować, jest towarzystwo Drużyny Bartoszowej. Drużyny te powstały przed kilku laty w naszym kraju i z biegiem lat pięknie się rozwinęły. Najwięcej jest ich w Galicyi wschodniej, gdzie to Polacy musieli się zorganizować na wzór (tylko szlachetniejszy) „Siczy“. Z czasem zaczęto je zawiązywać i w Galicyi zachodniej, gdzie również chętnie włościanie do Drużyn wstępowali. Najwięcej może powstało ich w ostatnich czasach, gdy zanosiło się na wojnę Austryi z Rosyą. W razie wojny zaborców między sobą, my Polacy nie możemy pozostać bezczynni, tylko musimy także o sobie pomyśleć, aby z nami się liczono i żebyśmy mogli odnieść jakąś korzyść. Dokażemy zaś tego wtedy, kiedy będziemy mieli siłę bojową. Sokoły, Drużyny — to właśnie siła nasza, która pokaże wrogom, że z nami liczyć się trzeba i musi. Teraz pewnie wojny nie będzie, ale będzie ona niezadługo. Zatem ten czas przed wojną musimy wykorzystać, Kochani Bracia, aby się zorganizować wojskowo, a zorganizować się tak, by nas kilkaset tysięcy było gotowych, by nas kilkaset tysięcy czuwało i czekało na chwilę, która przyjść musi i która da nam wybawienie.

Dlatego zachęcam Was, Kochani Bracia, do pracy i to do pracy w Sokołach, Drużynach itp. W każdej wsi należy Drużynę założyć, jest to towarzystwo, w którem wszystkiego można się nauczyć, a nawet zabawić. Kto ciekawy, niech napisze po statuty do Rady naczelnej Drużyn Bartoszowych we Lwowie, a przekona się, że jest to towarzystwo bardzo piękne i dobre i z pewnością je we własnej wsi założy.

Słama.

Opiekunowie ludu od siedmiu boleści.

Jest wielu ludzi niedouczonych, choć szkoły pokończyli. Jest wielu w rozmaitych naukowych zawodach, na urzędach, znanych jako niezdolni i niesumienni urzędnicy. Są jeszcze inni — dawniej ludzie nieźli, ale zepsuci przez liche towarzystwo. Tacy ludzie inteligentni, lub też niby inteligentni, choć w rzeczywistości nic albo mało co umieją i choć są próżniakami i opojami i prowadzą życie nieporządne, mieszkając i żyjąc z lichemi kobietami, choć są żonatymi, — tacy ludzie może właśnie dlatego mają śmiałość pchać się naprzód, aby sobie wyrobić jakieś znaczenie, jakiego w swoim zawodzie ani między poważnymi ludźmi zdobyć nie mogą, aby tem wyłudzonem obłudnie niby uznaniem, jakby mgłą, zasłonić swoją lichotę i nieuctwo i w tym to celu występują także jako opiekunowie ludu. Uważają, że to teraz taka polityczna moda. Idą tam, gdzie im najłatwiej. Ze wstydem dla naszych włościan i mieszczan powiedzieć potrzeba, że właśnie u nich tacy ludzie znajdują łatwy przystęp przez karczmę i szynk. W każdym powiecie, może w każdem miasteczku znajdzie się taki inteligent, co to brata się z chłopami i mieszczanami, ale tylko przy kieliszku; tam chłopa naucza nibyto roboty obywatelskiej, któ-

rej sam nie zna i co trochę mówi, że to wszystko dla dobra ludu, dla Ojczyzny; prowadzi mowy niepoważne lub niemoralne, lub błaznuje jak błazen cyrkowy, a tylko czeka sposobności, żeby chłopi poparli go przy jakichkolwiek wyborach, choćby do nadzoru nad zamiataniem ulic, niby dla ich upiększenia, albo przy innej sposobności, a to wszystko dla dobra ludu, aby dla ludu wyrobić poparcie. Tylko, że z tego poparcia korzysta niestety on sam lub jego brat i jego rodzina na jakiej posadzie.

Za to przy takiej opiece już niejeden wieśniak z torbami poszedł. Przyszedł taki jeden inteligent, brał chłopa na polowanie. Przyszedł drugi, wziął go do szynku. Trzeci ciągnął go na nieporządne życie. Chłop w tem zasmakował i zmarniał. Inteligent mu nie pomógł, już go nie znał.

Tacy ludzie starannie pilnują, aby przy występach wobec choćby kilkunastu osób lub szerszej publiczności, na wiecach lub obchodach deklamowali puste przemówienia o swojej pracy dla ludu, nad ludem, z ludem i tak dalej. Zawsze drugim rozkazują, nauczają każdego, siebie za przykład stawiają, choć sami mało co o sprawach ludu poza swoim zawodem wiedzą, sprawami ludowemi się nie zajmują, z ludem w uczciwej pracy oświatowej lub społecznej się nie stykają i od chłopa stronią. Gdy kto takich obłudnych głupców do popisu nie dopuści, to wszelkimi podstępami starają się przeszkodzić dobrej sprawie. Gdy przyjdzie wybierać między chętnym do narodowej pracy chłopem a lichym inteligentem, to ów pusty patryota, który chłopa bardzo honorował, gdy potrzebował jego poparcia dla siebie lub jakiej krewniaczki na posadzie nauczycielskiej albo dla jakiego brata — teraz nie pominie nadużycia, aby tylko tego chłopa utrącić.

Tacy opiekunowie ludu głoszą, że należą do jakichś związków, do stowarzyszeń tylko dla dobra ludu, dla Ojczyzny, ale nie umieją oddać się tam cichej i pilnej pracy, lecz zaraz politykę tam wprowadzają, uważają, że polityką jest gromadzić koło siebie swoich pomocników do nadużyć lub swoich towarzyszów od kieliszka, a prowadzą narady głośne w szynkach o tem, co można mówić tylko na zebraniach zamkniętych, aby nieprzyjaciele nie dowiedzieli się, dlaczego jakiś katolicki handel idzie źle i upada. Są to owe złe duchy, co to wszędzie, gdzie się pojawią, szerzą koło siebie ruinę, nie zdolni do twórczej, zdrowej roboty, a pustem gadaniem chcą zakryć i zakrzyczeć swoje niedołęstwo i obłudę. Dam przykłady:

Oburzali się rodzice i po gazetach pisali, że jeden nauczyciel bluźnił religii katolickiej wobec dzieci, a potem ten sam człowiek podał się na opiekuna ludu katolickiego i o jego poparcie przy wyborach się starał, choć go lud nigdy nie widział i o niego nie dbał.

Lichy urzędnik, stronniczy i próżniak, zjednał sobie trochę włościan i mieszczan, co to w gminach żadnego poważania nie mają, a kieliszkiem nie gardzą, jakiegoś takiego także nauczyciela — i występuje jako opiekun ludzi, aby go „bronić przed krzywdami od panów“. Są także opiekunowi ludu wyższego rzędu.

Jedni z nich zbierają składki pomiędzy robotnikami na cele robotnicze, z czego korzyści tylko oni a nie robotnicy odnoszą. Tacy, choć z krwawej pracy robotników żyją, ale jeszcze lepiej jedzą.

Znani są owi głośni i osławieni przyjacielu ludu, bezwstydni kłamcy i szachraje, co lud okłamują, ciągle mu coś obiecują, a na drugich zwalają winę, że zrobić pożytecznego nic nie mogą. Jeżeli zaś potrafią naprawdę coś zrobić, jeżeli dołożą starania i zapobiegliwości, to z tej roboty tylko oni a nie lud korzyści mają, tylko oni w pióra porośli, kamienice dostali — łapówki brali.

Znany jest Stapiński ze swego warcholstwa i nieuczciwego i obłudnego postępowania, o czem szeroko i dokładnie mówią.

Każdy kto spokojnie rozważy to, o czem tu się pisze, to sam palcem wskaże takich opiekunów ludu, bo oni się wszędzie wysuwają i warcholą. Prawdziwe nieszczęście spadło na nasz kraj z tymi modnymi, szachrajskimi opiekunami ludu. Każdy uczciwy i rozsądny człowiek przyzna, że oni źle robią i dobrej sprawie szkodzą, a więc rzecz prosta, że nie należy ich popierać, lecz przeciwnie powinno się ich unikać, nie dopuszczać do żadnych zarządów, jako ludzi niegodnych i nieporządnych; należy śmiało wytykać ich pustą i obłudną gadaninę i szkodliwą działalność i wyśmiewać się z nich. Lichych urzędników, co to w urzędzie nic nie umieją i nic nie robią a chcą, żeby za nich zacni urzędnicy wyrabiali, należy napędzić do roboty, żeby zadarmo pieniędzy nie brali, bo to przecież płaci się z podatków.

Natomiast należy łączyć się z tymi zacnymi ludźmi z inteligencyi, z tymi pracowitymi, i uczciwymi urzędnikami i nauczycielami, którzy zbliżają się do ludu z czystem sumieniem i szlachetną myślą nie poto, żeby okłamywać lub dla siebie korzyści szukać, ale po to, aby dopomódz włościanom w spokojnej, zdrowej i pożytecznej robocie oświatowej, w związkach rolniczych i gospodarczych, albo w pouczaniu o sprawach narodowych, ale bez popisywania się i ciągłego przechwalania się swoją pracą dla ludu — bo to już nawet ludowi obmierzło, gdy widzi zamiast pracy dla ludu nic innego, jak tylko obłudę, podjudzanie do kłótni i intrygowanie przeciw wszystkim.

Takim także rzetelnym i prawdziwym opiekunem i przyjacielem jest światły i rządny gospodarz na wsi, albo taki ksiądz, taki spokojny i pracowity nauczyciel, którzy się nie usuwają od zajęć obywatelskich dla dobra wsi, dla włościan, ale przeciwnie ciągle urzędują w czytelniach, spółkowych kasach, związkach handlowych, kółkach rolniczych, bez rozgłosu i bez nienawiści do drugich i bez zysku dla siebie. Dobrym i dawnym przyjacielem jest taki życzliwy sąsiad ze dworu, ktory sprawami włościan szczerze się zajmuje.

Jest więc dosyć uczciwych i porządnych ludzi, którzy chętnie i skutecznie a zawsze życzliwie dla ludu, dla włościan pomogą. Tych należy posłuchać, z tymi się łączyć. Jeżeli tak nie zrobimy, to tylko nam wstyd, że wolimy trzymać ze złymi, aniżeli z dobrymi. Nie dajmy się w błąd wprowadzać i okłamywać i pracujmy razem jako dobrzy Polacy z dobrymi Polakami. *Wojciech Wiącek*

chłop z nad Wisły.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Obrady Sejmu galicyjskiego. Z kół blokowych donoszą, że niema mowy, aby Sejm galicyjski został przed 1 stycznia r. 1914 zwołany. 21 października zbiera się parlament, potem obradować będą delegacye. Wreszcie parlament musi załatwić przedłożenia budżetowe na r. 1914. Niema więc czasu w r. 1913 na zwołanie Sejmu galicyjskiego. O ile się Sejm wogóle zbierze, nastąpi to w lutym. Co do akcyi ratunkowej i klęsk elementarnych to dalsze starania prowadzić będą prezesi Kół poselskich sejmowych i będą porozumiewali się z rządem. Jaka będzie pomoc rządowa, nie wiadomo, gdyż rząd zasłania się brakiem pieniędzy.

Pogróżki ukraińców. „Diło ukraińskie“ z dnia 2 października z powodu zwołania parlamentu zamieściło program działalności swych posłów w parlamencie. Posłowie ruscy muszą przypilnować, aby ruskie włościaństwo otrzymało największe wsparcia, jakie rozdzielone będą z powodu klęski elementarnej. Drugą ważną sprawą jest sprawa uniwersytecka.

Dalej oświadcza „Diło“, że doprowadzone przez p. Dembowskiego do zastraszających rozmiarów polszczenie szkół ludowych musi być przedmiotem energicznego działania ruskiej reprezentacyi parlamentarnej. Wszystkie dotychczasowe pojedyncze zadania — oświadcza dalej „Diło — będą zebrane w jedną całość t. j. będą domagać się ukonstytuowania się w austryackiem państwie jako odrębnego ruskiego narodowo-politycznego organizmu we własnym kraju. Dyskusya nad przedłożeniami finansowemi, stojąca na porządku dziennym obrad parlamentu, da ruskiej reprezentacyi parlamentarnej dobrą sposobność do takiego postawienia sprawy“.

I jak tu można z nimi robić ugodę, kiedy im się zachciewa wszechwładnego panowania, z krzywdą polską w Galicyi wschodniej.

Niemiecki bank ludowy w Galicyi. Wobec tego, iż Niemcy galicyjscy rozporządzają kapitałem kilku milionów koron — „Związek chrześcijańskich Niemców w Galicyi“ dał inicyatywę do powołania do życia „Niemieckiego banku dla Galicyi“. Bank ten rozpocznie swą działalność z dniem 1 stycznia 1914 r. Utworzony on będzie, jako towarzystwo zaliczkowe i oszczędnościowe z ograniczoną poręką; na kapitał zakładowy składają się akcye po 25 kor. Jak z kół niemieckich zapewniają, dla galicyjskiego niemieckiego banku ludowego subskrybowano już przeszło milion koron. Odezwy, wzywające do subskrybowania akcyi, zapewniają, iż bank ten będzie „silną podporą niemieckości“ w Galicyi.

ZABÓR ROSYJSKI.

O pomoc dla Galicyi. Warszawski „Kuryer polski“ zaznaczając, że na jedną z dzielnic polskich naszedł gość okrutny, nieznany już prawie światu cywilizowanemu — **głód** — pisze:

Czytamy, że w Galicyi nie ma dziś co z pola zebrać — jutro nie będzie na niem co zasiać! Dotychczas jednak nie popchnęło nas to do czynu żadnego. Wygląda, jak gdybyśmy byli dalecy i obojętni. A to nasi rodzeni!

Na wieść o klęskach żywiołowych na Sycylii cały świat spieszył z pomocą. A nas wieść o głodzie w Galicyi dotychczas nie poruszyła. Ani drgnęliśmy. Tak trwać nie może.

Pomoc iść winna od błyskawicy szybsza. Ci ludzie mówią językiem naszym, im jest drogie to samo, co my kochamy. Wspólna jest przeszłość, wspólna wiara, miłość i nadzieja. Poznańskie posłało już Galicyi wagony kartofli. A my dotychczas nic. Nie było czynu, nie było nawet myśli, zamiaru, chęci. Nie słyszał nic o tem świat, nie słyszała Galicya!

Oczekiwania nasze zwracają się przedewszystkiem ku Centralnemu Towarzystwu rolniczemu. Wiemy, iż obywatelska ta instytucya, pełna uczuć najlepszych, nie potrzebuje od nas ani nauki, ani podniety. Ale pośpiech konieczny.

Dla głodnych w Galicyi. W dn. 21 października odbędą się weselne gody Feliksa hr. Sobańskiego (junior) z hrabianką Zofią Kwilecką. Dziadek pana młodego, Feliks hr. Sobański, jako podarek ślubny zamiast błyszczących i zimnych dyamentów, złożył 30.000 rubli na kupno kartofli dla dotkniętych powodzią rolników w Galicyi. Suma ta jako podarunek ślubny, złożona ma być w dniu 21 października na ręce C. T. Rolniczego z prośbą, ażeby w imię solidarności między rolnikami Towarzystwo podjęło trud zakupu i rozdawnictwa kartofli na nasienie dla poszkodowanych powodzią rolników galicyjskich.

Stypendyum „Jutrzenki“. Z pisma ludowego naszego stronnictwa na Litwie donoszą: Zeszłego roku, pośmierci nieodżałowanego pisarza i obywatela-Polaka, Bolesława Prusa, chcąc uczcić Jego pamięć, „Jutrzenka“ postanowiła wysłać dwóch młodych wieśniaków, synów gospodarzy wiejskich, na naukę do szkoły rolniczej w Królestwie. Pojechali do Krzyżewa, gdyż miejsca nie było w Pszczelinie, p. Karcztmit z gub. wileńskiej i p. Adam Czerechowicz z grodzieńskiej. Mamy od nich wiadomości, iż uczą się pilnie, korzystają, pracują i z pewnością, gdy wrócą do swoich wsi, będą umiejętnie i rozumnie pracować na ziemi własnej, a i sąsiadom dobrym przykładem i zdrową nieraz radą dopomogą. W nadziei, że i w tym roku również szczęśliwie się uda, „Jutrzenka“ znowu ogłasza, iż zamierza dla uczczenia pamięci Prusa wysłać swoim kosztem dwóch młodzieńców do szkoły gospodarczej w Pszczelinie. Ktoby jechać zechciał, niech do redakcyi napisze — a redakcya wśród zgłaszających się wybierze tych, którzy będą przedstawiali największe na przyszłość nadzieje, t. j. przedewszystkiem takich, którzy po ukończeniu szkoły nie pójdą szukać sobie służby po dworach lub w mieście, lecz osiędą na własnej ziemi.

Czekamy zatem zgłoszeń listownych od chętnych a odpowiednich młodzieńców, i mamy nadzieję, że ci, którzy pojadą w tym roku, staną się z czasem **prawdziwie pożytecznymi członkami społeczeństwa i oświeconymi gospodarzami w swoich wsiach.**

ZABÓR PRUSKI.

Dar dla Galicyi. 100 wagonów ziemniaków ofiarowali ziemianie polscy z Księstwa Poznańskiego jako dar dla dotkniętych klęskami elementarnemi w Galicyi. Dalsze ofiary zapowiedziane.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Podwyższenie kontyngentu rekruta. Zdaje się być pewnem, że ministerstwo wojny zgodziło się na opinię obu rządów co do odroczenia żądania podwyższenia kontyngentu rekruta na pół roku t. z. o tyle, że dotycząca ustawa wniesiona będzie dopiero w styczniu do obu parlamentów i że to podwyższenie kontyngentu rekruta obowiązywać dopiero będzie w roku **1915**, tak, że nie obciąży jeszcze przyszłego budżetu. **Podwyższenie wymagać będzie 40 tysięcy ludzi rocznie**, tak, że **stan precenzyjny** armii po zaprowadzeniu **2-letniej służby** wojskowej podwyższy się o **80 tysięcy ludzi.** Dotąd rząd radził sobie, podwyższając stany kompanii w Galicyi i w Bośni bez ustawy w ten sposób, że bez specyalnego pozwolenia zatrzymał pod bronią wszystkich tych żołnierzy, którzy wysłużyli już dwa lata, na rok trzeci, oraz rezerwistów zapasowych z r. 1912, których zatrzyma tak długo, aż będzie miał do dyspozycyi rezerwistów z r. 1913, którzy będą służyli trzeci rok. W ten sposób podwyższono stany kompanii w Galicyi i w Bośni razem o **23 tysięcy ludzi.**

W przyszłości zaś rząd chce przez stałe podwyższenie kontyngentu rekruta **podwyższyć na stałe stan precenzyjny armii.** — Uzyskanie większej ilości rekrutów będzie możliwem przez zmianę przepisów co do **uzdolnienia do służby wojskowej.** Ministerstwo wojny zmieniło dotychczasowe warunki uzdolnienia do służby wojskowej w drodze rozporządzenia, przez co już przy ostatnim poborze powołano do służby wojskowej znacznie większą ilość rekrutów. Obecnie mają nastąpić dalsze złagodzenia przepisów uzdolnienia do służby wojskowej i tak n. p. **najmniejsza wysokość** wzrostu, obecnie ustalona na **155** cm. dla rekrutów armii a **153** dla rekrutów z obrony krajowej, ustalona będzie na **152** cm. Także przepisy co do **siły wzroku** będą znacznie zniżone. To samo dotyczy warunków **słuchu.**

ZE ŚWIATA.

Groźba nowej wojny. W rokowaniach grecko-tureckich, może lada dzień nastąpić krytyczny zwrot, tembardziej, że sytuacya Turcyi zarówno wojskowa, jak i dyplomatyczna, zmieniła się na jej korzyść. — Z tego powodu Turcya zamierza obecnie wysunąć na porządek dzienny kwestyę wysp Egejskich i obstawać przy zwróceniu jej wysp, zajętych przez Grecyę. Prasa turecka wzywa jednomyślnie rząd turecki do energicznej akcyi, twierdząc, że oddanie tych wysp Grecyi naraża posiadłości tureckie w Małej Azyi i zwrócenie ich Turcyi jest dla niej kwestyą bytu.

Zapewnienie sobie wolnego przemarszu wojsk tureckich przez terytoryum bułgarskie do Grecyi, jest dowodem, iż rząd turecki istotnie nosi się z zamiarem napastliwym na wypadek dalszego oporu Grecyi, która znajduje się obecnie w przykrem położeniu, mając zagrożone swoje posiadłości także ze strony Albańczyków. Ponadto Grecya nie może liczyć na żadne poparcie Serbii, która również zajęta jest powstaniem albańskiem.

Z POWIATÓW i GMIN.

Nowosiółka biskupia, p. Zbaraż.

Pożegnanie Ks. O Bernardyna Józefa Leśniaka.

Dnia 11 bm. na zarządzenie klasztoru opuścił ks. Józef Leśniak, Bernardyn, parafię Nowosiółkę biskupią nad Zbruczem, położoną na granicy rosyjskiej.

Wzbudził on w tutejszej wiosce, jak u Polaków tak i u Rusinów, szczerą sympatyę i przywiązanie do siebie, a dowodem tego jest, że w dniu jego odjazdu tutejsi parafianie obydwu obrządków żegnali go ze łzami w oczach, a część z nich, pomimo niepogody, odwiozła go do stacyi kolejowej w Germakówce, by tu jeszcze rzucić ostatnie słowa pożegnania i by dać dowód wdzięczności za jego pracę i trudy, jakie poniósł dla polepszenia bytu włościan tutejszej parafii, dla podniesienia ducha polskiego, który w tej mało komu znanej oazie, narodowość polska skazaną była na zupełną zagładę.

Ks. Józef Leśniak mieszkając tu, jako gorący patryota i powodując się miłością do ludu wiejskiego, stanął, jako żołnierz dzielnie do pracy na tym posterunku, by podnieść upadły tu sztandar polski.

Bolesnem było tu przed jego przybyciem, gdzie Polak polskiej mowy nie znał i nie rozumiał.

On to nauczył włościan kochać, co polskie, co nasze, dzięki jego gorliwej pracy założono tu Bartoszową drużynę; w parafii miejscowej w Zalesiu założono pod kościółek kamień węgielny, którego poświęcenie obchodzono z wielką uroczystością. Kościółek w Nowosiółce przyprowadził do porządku.

Jak wyżej nadmieniono, powodował się miłością do ludu, to też był im wierną podporą i pomocą, gotowy do poświęcenia w trudach, w bolach i radościach.

Był im szczęściem i promieniem słonecznym w chwilach trudnych i poważnych.

Chcąc położyć kres w działaniach lichwiarzy, którzy stali się pasorzytami wioski, założył Kasę Raiffeisena i fundament pod budować się mający dom polski, coby lud polski skupił. Za jego staraniem rozpoczęto budowę drogi z Germakówki do Nowosiółki.

Mimo szczupłej pensyi i dochodów, jakie miał z tutejszej parafii, dla dobra ludu tutejszego narażał się nieraz na koszta z własnego funduszu.

W chwili, gdy budziło się ospałe życie narodu polskiego w polskiej wiosce, zabrakło tak potrzebnego działacza, jakim był ks. Józef Leśniak.

Tutejsza straż skarbowa, by dać dowód wdzięczności za jego niestrudzoną pracę około podniesienia narodu polskiego, wzięła udział z resztą żegnających go parafian i tą drogą zasyła mu staropolskie: „Bóg zapłać“, aby Bóg stokrotnie wynagrodził mu za poniesiony trud.

Mamy nadzieję, że nowy proboszcz wstąpi w ślady ks. Józefa Leśniaka.

W imieniu parafian

Stanisław Walczuk,
Naczelnik „Drużyny Bartoszowej“.

Byczkowce, pow. Czortków.

Pożegnanie duszpasterza.

W roku 1897 wybudowaliśmy za pomocą Bożą kościół w naszej wiosce, a ksiądz dojeżdżał do nas z drugiej wioski Chomiakówki aż do roku 1912. W tym roku przyjechał do nas na wizytacyę JE. ks. Arcyb. J. Bilczewski, więc prosiliśmy Go o księdza. Wysłuchawszy naszej prośby, zamianował księżę Kościoła księdza Jana Kruczkiewicza, byłego katechetę z Chomiakówki. Była u nas utworzona Ekspozytura, a dołączono do naszej parafii gminę Skorodyńce, gdzie także jest kościół. Byliśmy zadowoleni z księdza, bo był bardzo gorliwym kapłanem, a dla biednych prawdziwym ojcem. Lecz znaleźli się judasze i faryzeusze, którym był ksiądz nie na rękę i to sprawili, że ksiądz został przeniesiony.

W krótkim czasie ksiądz otrzymał list z zawiadomieniem, że jest przeniesiony. Dowiedziawszy, się o tem lud wpadł w wielką rozpacz; po naradzie w Czytelni, napisaliśmy prośbę i petycyę razem z ludźmi ze Skorodyniec. Na petycyach podpisało się do 700 osób i odesłano tę prośbę do JE. Arcybiskupa, a nadto wydelegowano 5 gospodarzy do ks. Arcybiskupa z prośbą, aby nam nie zabierał tak dobrego księdza. Nie pomogło, bo już było zapóźno. My wiemy, że XX. Biskupi, dbając o dobro całości, zmieniają księży według swego rozporządzenia lub na żądanie księdza. Ale nam żal, że, dzięki nieporozumieniom, poszedł od nas ksiądz dobry. Nadszedł dzień 5 września, dzień pożegnania i już od godziny 5 rano tłumy ludu wiernego zbierały się do kościoła, ażeby wysłuchać Mszy świętej, którą miał odprawić ksiądz Jan Kruczkiewicz. O godzinie 6 przybył ksiądz do kościoła, odprawił Mszę św., a lud wierny, zebrany z dwóch parafii, zalewał się łzami za tak dobrym pasterzem. Ostatni raz ksiądz pobłogosławił zebrany lud wierny w kościele a wtenczas dał się słyszeć wśród ludu płacz i lament i jęk dzieci.

Po Mszy św. odprowadzono księdza z procesyą na probostwo, a na odwrót sprowadzono nowego księdza do kościoła.

O godzinie 8 zjawiła się banderya miejscowego „Sokoła“, aby odprowadzić księdza do stacyi kolejowej w odległości od nas 12 kilometrów. Naraz ruszyła banderya i fury z probostwa, a ksiądz wstąpił jeszcze do kościoła pomodlić się. Wyszedłszy z kościoła, wsiadł na furę i ruszył pochód owacyjny, demonstracyjny. Lud odprowadzał swego księdza, a było dosyć takich, że biegli za księdzem aż na stacyę kolejową, aby się z nim pożegnać.

Tak się zakończyła uroczystość pożegnalna, na którą sobie zasłużył tak gorliwy kapłan.

Gospodarze (Podpisy).

Kołomyja.

Poświęcenie kościółka św. Michała Arch. w Pilipach.

W powiecie kołomyjskim na wstępnych stokach Karpat, tuż na prawym brzegu Prutu, leży wioska cicha, spokojna, otoczona wieńcem lasów liściastych, Pilipy.

Garstka ubogiego ludu polskiego z Pilip i wsi okolicznych jak Wołowej, Debesławiec, Cuculina, Trościanki, wskutek odległej drogi do kościoła parafialnego, zwłaszcza po wylewach Prutu, była pozbawiona pociech duchowych, a w sprawach najgwałtowniejszych zdana na łaskę duchowieństwa ruskiego, które przy przezornej nawet trosce kapłanów polskich, zabierało, jak wszędzie, dusze polskie do swej owczarni drakońskiej.

Dziś społeczeństwo nasze widzi i czuje, że lud polski, rozrzucony szeroko po wioskach, zamieszkałych przeważnie przez Rusinów, uratować można od zupełnej zagłady tylko pracą i siłą kapłana, tylko przywiązaniem do religii katolickiej i kościoła polskiego.

Odruchowo złączone społeczeństwo raźno się bierze do dzieła, wspólnemi siłami, buduje kościoły i kaplice, aby ta garstka pozostałych Polaków, słysząc słowo Boże z ust kapłana, mogła przedewszystkiem przywiązać się do obrządku rzymsko-katolickiego, bo za obrządkiem przyjdzie u tego ludu i zrozumienie narodowości polskiej. Obowiązek ludowy w dzisiejszych czasach kaplic i kościołów rozumie i pojmuje dobre obywatelstwo nasze, które dziś chętnie o ile może spieszy z pomocą materyalną duchowieństwu polskiemu.

Takich dwóch obywateli, osiadłych w powiecie kołomyjskim, zrozumiało położenie biednej ludności polskiej... i o to ich troską, ich pracą, ich funduszem stanął kościółek w Pilipach.

Polonii kołomyjskiej znani są ci dwaj obywatele: pan Strzelbicki, właściciel Wołowej i p. Romaszkan, właściciel Pilip.

P. Romaszkan ofiarował grunt, w pięknem miejscu położony, tuż obok dworku i piękną płaskorzeźbę „Mater dolorosa“, do ołtarza, wartości 200 koron. Drugi, p. Strzelbicki, był duszą komitetu budowy, doprowadził ją do skutku.

Dzieło zbożne, doprowadzone do końca, oczekiwało chwili wielkiej, chwili świętej, poświęcenia kościółka. Z jakąż radością przyjęto wiadomość, że na poświęcenie przyjedzie Najprzew. Ks. Biskup Bandurski. Ta część ziemi za Prutem nigdy nie widziała polskiego biskupa.

Ta wioska zaciszna, jakby zapomniana, miała się stać widownią pięknej uroczystości katolickiej i narodowej.

W dzień 29 września w uroczystość św. Michała po raz pierwszy z wieżyczki kościelnej jęknął dzwonek i rozniósł wieść wesołą, że tam w zacisznych Pilipach rozpocznie się akt, który głęboko w duszy zapisze się złotemi głoskami.

Ze wszystkich stron wiosek okolicznych zachęcony lud spieszył wczesnym już rankiem, aby przywitać Najdostoj-

niejszego Ks. Biskupa na progach powiatu kołomyjskiego i być świadkiem aktu poświęcenia małej świątyni.

Dwie procesye z kościoła parafialnego w Kołomyi i z kaplicy w Turce przyprowadziły większy zastęp ciekawych i pobożnych.

Chociaż ranną godziną opadająca mgła, tuląc w swych objęciach skostniałą ziemię, odbierała ochotę spieszącym do Pilip, to jednak nietylko na placu przed kościółkiem stanęły furmanki chłopskie, ale i powozy okolicznego obywatelstwa, które przyjechało podnieść na duchu miejscowych Polaków.

Około godz. 10 rano mgły gdzieś się rozprysły, a tak upragnione słońce wysunęło z poza mgieł swoją jaśniejącą tarczę i zapowiedziało dzień śliczny, pogodny.

W tymże czasie nadjechał Najprzew. Ks. Biskup Bandurski w towarzystwie p. Łążyńskiego, marszałka pow. kołomyjskiego.

U wstępu bramy tryumfalnej, przywitał ks. Biskupa p. Strzelbicki, poczem rozpoczął się akt poświęcenia kościółka.

Po poświęceniu wstąpił ks. Biskup na kazalnicę, przygotowaną na dworze, i w gorących słowach wykazał znaczenie kościołów naszych dla wiary św. i narodowości polskiej, a podziękowawszy komitetowi za pracę, oddał kościółek pod opiekę św. Michała Archanioła, który jakby wybrał sobie to miejsce dla czci Boga. Tak na ten dzień złożyły się okoliczności i stosunki.

Po kazaniu odprawił ks. Biskup cichą Mszę św., w czasie której chór uczniów gimnazyum polskiego w Kołomyi odśpiewał nabożne pieśni pod kierownictwem p. prof. Dębskiego.

Po Mszy św. lud, otrzymawszy pamiątkę od Ks. Biskupa, pożegnał Go, cisnąc się do Niego, by ucałować ręce za pracę i trudy, jakich nie szczędził, udając się na to miejsce, by obudzić duszę polską, serce szlachetne, bijące pod chłopską sukmaną. Przy końcu Mszy św. muzyka Bursy Św. Stanisława Kostki z Kołomyi odegrała kilka utworów narodowych na dziedzińcu kościelnym.

O, jest to dzień pamiętny dla całej Polonii kołomyjskiej, jest to dzień miły w wspomnieniach dla ludu miejscowego, który po raz pierwszy słuchał, jak niemy, dźwięków pieśni polskiej, mowy polskiej, który łechtał słuchem słowa gorące ks. Biskupa.

Nieznany dotąd w dziejach Pilip dzień św. Michała Archanioła był jakby dniem z czarodziejskiej bajki, był jakby snem... marzeniem... po którym przyjdzie szary dzień pracy i trudów codziennych dla naszego ludu.

Po nabożeństwie PP. Romaszkanowie przyjmowali u siebie wraz z ks. Biskupem i gości, przybyłych na tę uroczystość. Miła atmosfera zapanowała w tym dworku polskim w czasie południowej uczty. Po obiedzie p. Eibel, fotograf z Kołomyi, zrobił zdjęcie gości przed dworkiem. O godzinie 2 po południu odjechał dostojny gość Ks. Biskup na dworzec w Matyjowicach, żegnany przez gości, zgromadzonych przy bramie.

Dzień ten będzie zawsze mile wspominał Najprzew. Ks. Biskup Bandurski. *Ks. Pln.*

Łomadżyn, pow. Nadwórna.

Grosz na dom ludowy.

Wczesną wiosną b. r. członkowie tutejszych Towarzystw, pracujący w poszczególnych Tow., zrozumieli, że praca potrzebuje ciągle nowych wysiłków i musi być coraz wydatniejszą. Ciągle jednak nasza praca i wszelkie zabiegi po największej części idą na marne, bo nasze Towarzystwa zdane są na poniewierkę w naszych domach, co utrudnia rozwój i pracę, gdyż trudno nam jest o jakiś większy lokal w prywatnym domu, a dla wszystkich przystępniejszy, gdzieby można swobodniej się gromadzić i o czemś dobrem radzić. Brak nam także miejsca na sklep Kółka rolniczego, któreby niezależnie dla dobra całej wioski można prowadzić. Mamy od kilku lat czytelnię T. S. L., lecz i ta nie tak prosperuje, jakby należało, bo nie wszyscy mają przystęp do danego gospodarza, u którego się mieści. Założyliśmy „Drużynę Bartoszową“ i na ogół nieźle by się rozwijała, lecz także brak dla niej odpowiedniego lokalu. I dlatego to podczas niedziel i świąt, zamiast ciało i ducha ćwiczyć na zebraniach, w „Drużynie Bartoszowej“, lub czytelni, siedzi młodzież w domu lub karczmach. Także brak jest lokalu dla kasy Raiffeisena.

By nasza praca nie szła na marne, utworzono komitet budowy Domu ludowego „celem zbierania funduszów“. Ponieważ nasza wioska jest biedna i pod względem oświatowym dotąd zaniedbana, pokazało się, że nie zdołamy o własnych siłach wybudować. Nie tracąc nadziei, ufni w pomoc społeczeństwa, wydrukowaliśmy 1000 listów składkowych, z których kilkaset rozesłano po kraju. Nie wiele stosunkowo wróciło z datkami, to też niżej podpisani członkowie komitetu upraszają łaskawych ofiarodawców o wsparcie nas choćby i groszowymi datkami a i te Towarzystwa i jednostki, które otrzymały listy składkowe o zwrot tychże choćby i pustych, gdyż takowe nam się przydadzą dla wysłania w inne miejsca. Tembardziej upraszamy o jak najrychlejsze datki, albowiem zdarza się nam kupić dom o wiele taniej o kilku salach z placem na dogodnem miejscu na krzyżowych drogach. Właścicielem tego domu jest żyd; nosi się on z myślą założenia wielkiego sklepu i szynku, co byłoby grzechem z naszej strony, gdybyśmy do tego dopuścili. Bardzo prosimy przeto, dopomóżcie nam, kochani Rodacy, i dołóżcie każdy swoją cegiełkę do naszego Domu ludowego, a Bóg wam stokrotnie wynagrodzi. Tym zaś wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy nadesłali nam swe datki, składamy w imieniu całej naszej kolonii polskiej serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Wszelkie datki prosimy nadsyłać pod adresem: „Komitet budowy Domu ludowego na ręce J ó z e f a T o p o r a w Łomadżynie o. p. Majdan średni. „Czołem“.

Za komitet: Józef Topór, przewodniczący komitetu.

Michał Rzeszutek sekr., A. Maziarz zast. sekr., Stan. Wilk skarbnik, Karol Helowicz zast. skarb.

Krakowiec, pow. Jaworów.

Dnia 29 września b. r. odbyła się rzadka uroczystość w tych ruskich stronach. Oto biskup sufragan przemyski, ks. Fiszer, dokonał w tym dniu aktu konsekracyi nowego kościoła w Kalnikowie, którego potrzeba już dawno odczuwać się dawała. Dowodem tego, że z 800 dusz łacińskich i polskich, tam przynależnych, dziś zaledmie 300 ostało się przy obrządku łacińskim i narodowości polskiej. A i te czekałby podobny los, gdyby nie zapobiegł temu Ekscelencya ks. biskup Pelczar, który postarał się o systemizowanie ekspozytury łać. i nadał tu księdza polskiego przed kilku laty, następnie gdyby nie p. Orzechowicz, właściciel dóbr kalnikowskich, który własnym kosztem wystawił nowy murowany kościół. — Obecnie jest nadzieja, że z tych 300 dusz nietylko nikt nie odpadnie od kościoła katolickiego, ale owszem, że nawet tamci obałamuceni wrócą napowrót do starej wiary swych ojców.

Ks. Maryan Czech.

Falejówka, pow. Sanok.

Smuci mnie, że z naszej wsi żadnego listu do Szanownej Redakcyi nikt nie pisze, a przecież i nas świat obchodzi i mybyśmy się coś dowiedzieć chcieli i przez gazetkę z naszymi braćmi z innych wsi pragnęlibyśmy się porozumieć.

A na początek postanowiłem sobie napisać o uroczystości, jaka tu u nas była w dniu 30 sierpnia b. r. a to o poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół we Falejówce. Kościół dla nas to i dom Boży i dom narodowy, bo stoimy tu otoczeni wsiami mieszanemi polsko-ruskiemi, więc nasza wieś czysto polska będzie przez nasz kościół bronić naszych sąsiadów z innych wsi, aby nie zapomnieli swej wiary i swego języka.

Wieś nasza, licząca blisko 1000 mieszkańców, jest wprawdzie od parafii Dydni nie bardzo oddalona, ale droga jest tak niedostępna, że ludzie woleli chodzić do kościoła do Strachociny albo do Sanoka. To też od dłuższego czasu myśleliśmy o budowie naszego kościółka i zbieraliśmy dobrowolne datki, aż wreszcie uzbierał się mały fundusz, za który postawiliśmy fundamenta i mury kościoła na 1000

osób. W tej pracy pomagał nam dzielny budowniczy tego kościoła p. inżynier Szomek ze Sanoka, który nam zawsze dodawał otuchy, pomagał nam obecny właściciel Falejówki Dr. Stanisław Szurlej, który darował grunt pod kościół i wszelkiemi siłami zabiega, aby budowa tego kościoła za niego rozpoczęta jak najszybciej doszła do skutku, i wielu innych.

Dnia 30 sierpnia rano huknęły salwy moździerzowe a następnie muzyka włościańska z Pakoszówki, złożona z 15 osób, zagrała wieniec pieśni polskich.

Lud z Falejówki, Raczkowej, Srogowa, barwną falą płynął do kościoła; powozy okolicznej szlachty zaczęły od godziny 9 tej zajeżdżać, a o wpół do dziesiątej odbyła się ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego, którą dopełnił Przewielebny ksiądz Roman Olkiszewski, proboszcz i dziekan jaćmierski. Po podpisaniu przez obecnych dokumentu fundacyjnego i wmurowaniu go w kamień węgielny odprawił uroczystą sumę ks. wikary z Dydni, a kazanie wypowiedział ks. dziekan Olkiszewski, podnosząc zasługi p. inż. Szomka i p. Dra Szurleja około budowy tego kościółka.

Składka, zarządzona podczas sumy, przyniosła około 400 kor. Z uroczystości całej robił zdjęcia fotograf ze Sanoka, umyślnie po to przybyły do Falejówki.

Po nabożeństwie udali się goście przybyli z poza Falejówki, tudzież członkowie Komitetu kościelnego w liczbie ośmiu, z przewodniczącym Tomaszem Śliwiakiem i Piotrem Nasiadką, najgorliwszym członkiem Komitetu — do dworu we Falejówce na obiad, gdzie ich podejmowali pp. Szurlejowie. Podczas obiadu wniósł toast na cześć gościnnych gospodarzy pp. Szurlejów ks. dziekan Olkiszewski, następnie Dr. Stanisław Szurlej toastował na cześć idei, która wszystkie warstwy narodu przy wspólnej uroczystości dzisiaj złączyła, idei zgodnej pracy wszystkich stanów dla dobra Ojczyzny, p. inż. Szomek dziękował obecnym za przybycie na tę uroczystość, wreszcie przewodniczący Komitetu kościelnego uczynił to samo imieniem Komitetu kościelnego, zaś ks. wikary z Dydni wniósł toast: Kochajmy się.

Przy „strzemiennem“ pił zdrowie gospodarzy pp. Szurlejów w toaście podniosłym i nadzwyczaj serdecznym p. poseł na Sejm krajowy Jan hr. Potocki z Rymanowa. Następnie wszyscy goście wspólnie się fotografowali i tak wśród serdecznego nastroju przeszły te niezapomniane chwile.

Lud nasz jest wdzięcznym tym wszystkim, którzy swem przybyciem uświetnili tę uroczystość i będzie pamiętał na zawsze, kto jest jego prawdziwym opiekunem i orędownikiem, dlatego też otacza miłością tych wszystkich swoich ukochanych i czcigodnych gości, jak ks. dziekana z Jaćmierza, ks. proboszcza ze Strachociny, ks. wikarego z Dydni, dalej posła na Sejm krajowy z naszego powiatu Jana hr. Potockiego z Rymanowa i t. d.

Z zaproszonych nadesłali usprawiedliwienie swej nieobecności z życzeniami pomyślności — p. poseł do Rady państwa Starowieyski i p. poseł na Sejm krajowy Nowosielecki.

Oby ten dzień był zadatkiem lepszej przyszłości, do której dążyć winniśmy wspólną pracą bez dzielenia się na stany, co zwłaszcza tu u nas na kresach jest konieczne, a co na szczęście wszyscy rozumiemy i tylko prosimy nadal o taką samą życzliwość dla ludu, a wtedy nigdy nie będzie niechęci między dworem a chatą, a tylko wzajemna ufność i miłość, bez czego trwałej pracy być nie może.

Jeden z komitetu.

Pławo, pow. Nisko.

Poseł ks. Wolanin wśród swych wyborców.

Bardzośmy się ucieszyli, że i do nas przyjechał nasz poseł, ks. Wolanin, bośmy przedtem dużo o nim słyszeli, jak po innych gminach jeździ, jak każdą sprawą się zajmuje. Toteż, skoro się gospodarze dowiedzieli, że i do nas ks. poseł przyjedzie, licznie się zgromadzili do Kółka rolniczego, ażeby sobie z nim i porozmawiać i swoje prośby przedłożyć. Opowiedział nam ks. poseł i o reformie wyborczej i o polityce i o zapomogach dla gmin z powodu klęsk elementarnych, a potem pouczył nas o wielu rzeczach co do gospodarstwa, jak pracować w Kółku rolniczem, a to nam się bardzo przydało, bo mamy Kółko, tylko, że nie ma w niem takiego człowieka, żeby go lepiej rozruszał. Dużo było u nas takich ludzi, którzy mówili, że nie znamy naszego posła, ale teraz się przekonali, że on o nas pamięta. Jesteśmy za to księdzu posłowi bardzo wdzięczni i życzymy mu, aby przy pomocy Bożej i nadal pracował dla ludu.

Pstrągowa, pow. Strzyżów.

Poseł Tomaka wśród wyborców.

W niedzielę t. j. 28 września odbyło się u nas zebranie, na które przybył poseł p. Wincenty Tomaka z Trzebowiska. Przewodniczył p. Wawrzyniec Wiater, sekretarzował p. W. Rybak.

Poseł Tomaka w przeszło półtora godzinnej mowie przedstawił sprawę klęsk elementarnej i sprawę reformy wyborczej. Następnie przez dwie godziny trwała pogadanka, w której zabierali głos pp. Rybak Fąfara, Dziedzic i inni.

Na końcu uchwalono następujące rezolucye:

I. Zebrani domagają się najszybszego **zwołania Sejmu,** dla uchwalenia przedewszystkiem sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu i wywarcia nacisku na rząd, by ten przyszedł ludności, dotkniętej **klęskami elementarnemi,** z pomocą, równającą się przynajmniej 4 części szkód zrządzonych przez ciągłe deszcze i wylewy **t. j. 75 milionów koron.**

II. Domagają się, by te pieniądze przeznaczono na budowę dróg, mostów, regulacyj rzek, odwodnienie gruntów, dalej na bezprocentowe pożyczki przez kasy Raiffeisena i inne kasy powiatowe dla rolników, dotkniętych klęską.

III. Zebrani przypominają Kołu polskiemu, sprawę **upaństwowienia szkół T. S. L.** i Macierzy śląskiej.

Następnie przewodniczący złożył imieniem wszystkich p. Tomace podziękowanie za przybycie, wyrażając przekonanie, że pan poseł nie zapomni o naszej gminie.

Uczestnik.

Stobierna, pow. Rzeszów.

W poniedziałek dnia 6 b. m. przybył do nas poseł **Tomaka.** Po sumie pod przewodnictwem Przew. księdza, urządziliśmy zebranie, na którem nasz poseł omawiał dokładnie sprawę klęsk elementarnych, organizacyę pomocy ze strony rządu i kraju, oraz sprawiedliwą dla ludu reformę sejmową. Po pogadance uchwaliliśmy rezolucye, domagające się od rządu **wydatnej pomocy** dla dotkniętych klęskami deszczów i powodzi, oraz **zwołania jak najprędzej Sejmu.**

Także serdecznie podziękowaliśmy posłowi Tomace za to, że przybył do nas, przez co okazał, że sumiennie spełnia swe obowiązki poselskie.

Zgłobień, pow. Rzeszów.

Wiec parafialny.

W niedzielę po sumie odbył się u nas wiec parafialny, na który przybyli nasz kochany prezes poseł J. Zamorski, poseł Dobija i poseł W. Tomaka.

Po krótkiem zagajeniu przez posła W. Tomakę, wybrano przewodniczącym ks. prof. dr. Łabudę.

Pierwszy zabrał głos nasz prezes J. Zamorski. W przemówieniu swojem opisał dokładnie dotychczasową 40-letnią walkę o nasze prawa, którą rozpoczął i prowadził do końca życia ś. p. nasz wódz ks. Stojałowski, a którą dalej pod tem samem hasłem „Bóg i Ojczyzna“ prowadzi Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy. Słuchając tego przemówienia, żywo stanęły nam w pamięci te wszystkie przeszłe prześladowania, zdrady niecne tych, którzy jako przyjaciele weszli między nas a okazali się zdrajcami. Trud nie poszedł na marne. Dziś nie ma już między nami naszego ś. p. wodza, ale żyje jego godny następca, który prowadzi dalej pracę rozpoczętą przed 40-tu laty przez ś. p. ks. Stojałowskiego.

Zjednoczenie wszystkich uczciwych ludzi, którzy nie chwały i zysku, ale sprawiedliwości pragną, postępuje naprzód.

Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy rozszerza się coraz bardziej i da Bóg nie długo skupi w jedną zwartą armię wszystkie uczciwe żywioły na wsi i w mieście.

Przemówienia naszego prezesa słuchaliśmy ze skupieniem i z wiarą w lepszą przyszłość i zwycięstwo słusznej sprawy.

Jasno, dobitnie i od serca opisał nam tę walkę o prawa ludowe, szczerze wskazał na wyniki dotychczasowej walki i dał jasne wskazania, jak mamy dalej postępować, by zwycięstwo było pełne.

Następny mowca, poseł Dobija, w przemówieniu swem wskazał na walkę, jaką na kresach zachodnich prowadzą nasi bracia z przemożnymi kapitalistami niemieckimi. Do walki, na wezwanie ś. p. Stojałowskiego, stanęli najsłabsi, stanęli biedni robotnicy, zorganizowani jednak należycie, są silni w walce z przemożnymi hakatystami, z prześladowaniami rządu, nie ulegli i nie ulegną.

Wskazał, jak coraz szersze kręgi zatacza nasza idea, jak coraz więcej zwolenników skupia się pod naszym sztandarem, na którym napis „Bóg i Ojczyzna".

Zdrady, które się zdarzyły, oddaliły od nas ludzi złych.

Po przemówieniu p. Dobiji, zabrał głos p. Sarna. W krótkiem przemówieniu wskazał na potrzebę wspólnej pracy i oświaty. Zachęcał do czytania naszych gazet, t. j. „Wieńca" i „Ojczyzny".

Jeszcze raz zabrał głos poseł Dobija, by wykazać potrzebę solidarnej pracy i wszystkich wzywał do organizacyi.

Po przemówieniu W. Rybaka, W. Piątka, Zaciosy i ks. Bejgerta, który wskazał na postępowanie ludowców, zabrał jeszcze raz głos nasz prezes poseł J. Zamorski, udzielił objaśnień w paru naszych sprawach, jak też przypomniał krótko, jak się mamy zorganizować i jak dalej zorganizowani pracować.

Następnie przewodniczący ks. prof. dr. Łabuda odczytał rezolucyę: „Zebrani dnia 5 b. m. na wiecu parafialnym w Zgłobniu uznają N. Zw. ch.-lud. za swoją organizacyę ludową i uchwalają zawiązać w każdej wsi tutejszej parafii komitet gminny N. Zw. chrz.-lud.

Rezolucyę uchwalono jednogłośnie. Na zapytanie, kto jest przeciwny, nie podniosła się, ani jedna ręka.

Na końcu podziękował przewodniczący ks. prof. dr. Łabuda za przybycie do nas naszemu kochanemu prezesowi, posłowi Dobiji i posłowi Tomace.

Przed opuszczeniem sali zgromadzeni trzykrotnie wznieśli okrzyk na cześć prezesa p. J. Zamorskiego, a następnie na cześć posła Dobiji. *Uczestnik.*

Gorlice 1 października.

Zapadły las.

Rok obecny dotknął nasz powiat nietylko zniszczeniem plonów, jak w całym kraju, ale wyróżnił nas jeszcze katastrofą — zjawiskiem przyrodniczem — tak oryginalnem, niebywałem i doniosłem, iż miejscowość, w której ten dziw natury się objawił — S z y m b a r k, oddalony 9 km. od Gorlic, stał się s ł a w n y m nawet poza granicami kraju i jest od paru tygodni **celem pielgrzymek** nawet z dalekich stron przybywających osób. W istocie jest co widzieć, podziwiać, a przedewszystkiem nad czem ubolewać.

Na granicy przysiółka **Szklarek i Bystry** na wysokiej około 700 m. górze, las, należący do p. K. Groblewskiego, zaczął przed paru tygodniami **nagle wraz z gruntem obsuwać się** po spadzistym stoku, miażdżąc się w tej wędrówce lub **zapadając** po najwyższe gałęzie w ziemi, a pozostawiając po sobie rozpadliny, gołe nieużytki i szutrowisko, przegrodzone moczarami lub nawet jeziorkami.

W ciąga paru tygodni ten **dziw przyrody** urósł już do wielkiej dla **biednej wsi katastrofy, i daje obecnie przerażające wprost widowisko.** Na przestrzeni przeszło **2 klm. długiej a 1/2 klm. szerokiej,** wszystko co było na ziemi, **z ziemią zrównane,** o tyle, że na równi z ziemią zniszczone, poprzewracane i zrujnowane. Gdzie była góra, **jest dolina i odwrotnie, gdzie łąki i role,** las korzeniami obrócony ku górze, **gdzie sady i chaty — moczary i kamieniska,** lub wysokie zwały sfałdowanej skorupy ziemi, popękanej na całej przestrzeni **w szpary do 3 m. głębokie** kilkadziesiąt i więcej cm. szerokie.

Spustoszenie to czyni dotąd jeszcze dość szybkie postępy, mimo pięknej w ostatnich dniach pogody, **zniszczywszy już 7 zagród włościańskich,** z których ludność ucieczką się ratowała, grozi ciągle dalszym zaborem i ruiną — **posuwanie się swoje ku niższym częściom wsi** zdradzając najpierw pękaniem gruntu, lub skrzywieniem się chałupy, albo zburzeniem komina lub pieca, **zupełnie jak w czasie trzęsienia ziemi.** Tylko, że to powolne, a podstępne burzenie się ziemi jest dla dotkniętej nią miejscowości dalek[o] gorsze, niż jednorazowy wstrząs „trzęsienia" i pozbawił **już 7 gospodarzy nie tylko dachu nad głową, ale i gruntu tej „świętej ziemi",** która zdawała się im być nieodjęt[a]. Biedni ludzie, pozbawieni naraz całego majątku, nie myśl[ą] wcale o jakichś legendach o „Morskiem oku" (jak to kt[o] opisał) i przesiedleniu się tatrzańskiego jeziora do Szym[barku], boć nawet o niem nie wiedzą — powtóre, że b[a]gna, utworzone przez ten wybryk natury, nawet w dalekiej pokrewieństwie z jeziorem tatrzańskiem być nie mogą. Op[o]wiadają za to, iż wedle tradycyi miejscowej podobna kat[a]strofa do obecnej zdarzyła się **przed około 150 laty.**

Widok, jaki przedstawia ta ogromna przestrzeń, zie[mi] przesuniętej, zrujnowanej, przekształconej zupełnie, wstrz[ą]śniętej do głębi, jest w istocie wspaniały i pełen groz[y]. Las o kilometr dalej w całości przesunięty, tu droga na[gle] kończąca się w sadzie, a jej dalszy ciąg wraz z płotem i ot[o]czeniem o 50 metrów przeniesiony niżej, tam znowu w cz[e]luści pęknięcia gruntu wystaje wysoki belek, wydobyty z głę[bi] ziemi, w której zapewne wieki przebywał, bo już skamienia[ły]. Olbrzymie bloki kamienne, skały rozruszane i poprzestawiar[ne].

Ludność w każdym razie zasługuje na rychłą i wy[da]tniejszą pomoc ze strony władz, a katastrofa jest aż na[d] drastycznym przykładem i dowodem klęsk, jakie kraj w t[ym] roku nawiedziły. *J. P.*

Gosprzydowa, pow. Brzesko.

Dnia 2 bm. udał się z polecenia c. k. Starostwa w [to]warzystwie wójta i asesora żandarm z Tymowej, jakiś F[...]sin z pod ciemnej gwiazdy, już późnym wieczorem do M[a]ryanny Basiścinej, aby ściągnąć z niej grzywnę w kwo[cie] 5 kor., na którą podobało się p. wójtowi kobiecinę za[są]dzić. Nie wchodzę w to, że „osądek" wójta był najzu[peł]niej niesłuszny, chodzi mi na razie jedynie o sposób, w j[aki] p. żandarm usiłował owe 5 K wydusić. Teroryzował bie[dną] kobiecinę, grożąc jej aresztem, kajdanami i sekwestra[mi] i miotał przekleństwa na nią i na dzieci, wołając na s[yna] „chamie, bo cię skuję", a starego męża Basiściny przezy[wa]jąc „durniem".

W ten sposób wydusił z niej ostatnie 3 kor., jakie p[rzy] duszy miała.

Cóż na to władza powiatowa brzeska?

Możeby p. starosta Heller raczył pouczyć swojeg[o] k. żandarma, że obowiązkiem jego jest przestrzegać porzą[dku] i bezpieczeństwa w konstytucyjnej Austryi, a nie speł[niać] roli carskiego siepacza w Rosyi, tem bardziej, że ten [wy]padek brutalności i nadużyć żandarmskich nie jest od[oso]bniony, lecz stanowi zwyczajną metodę postępowania [...] panów wobec nieuświadomionego i bojaźliwego w [na]szych stronach chłopa.

Trzebinia, pow. Chrzanów.

Na chłopskim zagonie.

Któż z nas wsi polskiej nie zna — nie upajał się w[oń] łąk i pól pszennych kwieciem. Komu obcą ta siermiężna [k]lasa, co to rychło świt za pługiem iść musi, pomnąc ojców nakreśla historyę, która się trzyma twardo za[g]przekazując rodzinny lemiesz z ojca na syna... a je[dnak] i ona się łamie, gdy o nią żywioł silniejszy uderzy.

Zaglądnij, kochany czytelniku, gdy ci sposobność zwoli, do Trzebini wsi, a gdy przyjedziesz koleją, u[derzy] cię zaraz jakiś ruch niezwykły na wielkim panujący dw[orcu], nie dziw, Trzebinia stała się centralą rozlicznych ku[...] trasy państwowej, stąd idą pociągi ku granicom pa[...]

ościennych Prus i Rosyi, tu gromadzi się cała sieć lokalnych kolei, idących w stronę Sierszy, Bolęcina, Jaworzna, Chrzanowa. Z dworca poprowadzi cię ku miastu ulica pryncypalna, ciągnąca się niemal 1 kilometr drogi, przy ktorej, miast chłopskich lepianek, dojrzysz po prawej stronie olbrzymy fabryczne, obok których rzędem 16 kominów „iglic" sterczy, po lewej 2 i 3 piętrowe kamienice przeważnie wille urzędników czy dyrektorów fabryk.

A jest tych fabryk z pół kopy: znajdziesz fabrykę galmanu, parowe cegielnie, odlewarnie żelaza, fabryki armatur, pomp, impregnowania drzewa, fabrykę beczek, kamieni do zegarków, rafineryę nafty i t. d.

Centrum wsi zaś samej nie daje oczekiwanego wrażenia, pełno tutaj brudu, nieporządku, bo tu nasi najserdeczniejsi rej wodzą, żydzi — oni owładnęli rynkiem, oni też ciągną zyski z chłopskiej krwawicy.

Napotkasz drewnianych domków trochę, które same mówią, do kogo ongiś należały, budowane o obszernem poddaszu z ziemią rozległą, popodpieraną kolumnami fasowanymi, do których starsza brać szlachta, w przejeździe za dawnych polskich czasów, konie przywiązywała. W stronie zachodniej rynku stary wiejski kościółek skromnie kopułą sygnatury świeci i nadziwić się nie może, skąd do jego podwoi tylu teraz innych napływa gości, tak różnych językiem, strojnych potrosze, ale już nie tych, którzy fundament pod Bożą świątynię kładli. Ci nowi przybysze nie mają już chłopskiego hartu, nowy kościół, którego budowę przy chrzanowskim gościńcu rozpoczęli przed laty, stoi niedończony w 1/3-ciej części, religijnym pociechom służy, reszta na zmiłowanie Boże, a może..... na polskiego czeka chłopa.

Na gruncie inżyniera Rudolphiego wybudowano dom, celom „Sokoła" przeznaczony, czy całość zostanie pod zimę ukończoną, rzecz wątpliwa. Koszt obliczono na blisko 100 tysięcy kor.

A co najważniejsza, około Bożego Narodzenia, Trzebinia niby pomostem zostanie z Chrzanowem złączona, zyska bowiem elektyczne światło, które ostatecznie tę wieś fabryczną zeuropeizuje. Roboty posuwają się dość szybko naprzód, już dziś sterczą wysokie słupy z drzewa na całej przestrzeni Sierszy, Trzebini, Chrzanowa, które urągają co prawda małomiasteczkowemu prowincyonalizmowi, jednakowoż czekają chwili, kiedy będą mogły z pomocą światła, egipskie ciemności chrzanowskich ulic rozprószyć.

Zamykam korespondencyę westchnieniem, aby wsi Trzebini podobnych namnożyło się w Polsce bez liku, — a choć ty, chłopie, może przywdziejesz surdut mieszczucha, lepiej to, niż gdybyś miał w dalekich krainach Kanady wysługiwać się nie swojemu Bogu, nie ojczystej grzędzie.

Brat.

WIADOMOŚCI.

Zebrania. 1) Ułanów w sali „Sokoła" w poniedziałek dnia 13 października o godzinie 1-szej w południe. — 2) Rozwadów w domu p. Migielskiego koło kolei we wtorek dnia 14 października o godzinie 1-szej w południe. Przedmiotem obrad będą sprawy sejmowe i klęski elementarne.

Akcya ratunkowa. Namiestnik wyasygnował z funduszu zapomogowego dalszy milion koron na naprawę zniszczonych powodzią lub ulewami nierządowych objektów komunikacyjnych.

Hojny zapis. Z Kołomyi donoszą, że zmarły tam przed kilku dniami technik lasowy, Teofil Gadziński, zapisał swoją realność, składającą się z dwóch domów i obszernego ogrodu, wartości około 60.000 kor., na rzecz tamtejszej polskiej bursy gimnazyalnej.

Nowy wiceprezydent dyrekcyi skarbu. Następcą Szlachtowskiego na stanowisku wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu zostanie radca ministeryalny Bugno, pozostający obecnie w służbie w ministerstwie skarbu.

Zdziczenie ruskiej młodzieży. Zeszłego tygodnia przed lwowską ławą przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw dwom uczniom VI. kl. gimnazyum ruskiego: Michałowi Załużnemu, liczącemu lat 18, i Stefanowi Podhorodeckiemu, liczącemu lat 16, o popełnienie 7 maja b. r. napadu i rabunku na Wiktoryi Wróblewskiej, wdowie po stolarzu, zamieszkałej przy ul. Chodkiewicza l. 9. Wedle aktu oskarżenia Załużnyj, mając 107 K długów, zwierzył się z tego kłopotu przed swoim kolegą Podhorodeckim, który także potrzebował pieniędzy. Ten ostatni doradził Załużnyjemu, aby potrzebne im pieniądze ukradł u Wiktoryi Wróblewskiej, u której Podhorodecki był na stancyi i stąd wiedział, że posiada ona gotówkę 400 K, którą przechowuje w niezamkiętym kufrze. Załużnyj, zgodziwszy się na tę propozycyę, przebrawszy się w cywilne ubranie 7 maja b. r. udał się do mieszkania Wróblewskiej, gdzie przedstawił się jako słuchacz praw i pytał o akademika Cymbałę, który mieszkał wówczas u Wróblewskiej. Później Załużnyj oświadczył Wróblewskiej, że chciałby u niej zamieszkać, a gdy ona tę propozycyę odrzuciła, tłómacząc się szczupłością mieszkania i na chwilę odwróciła się od Załużnyja, ten chwyciwszy ją za gardło, począł dusić i bić w głowę kluczem od roweru. Gdy Wróblewska straciła przytomność, przyskoczył Załużnyj do kufra i zaczął szybko szukać pieniędzy. Wróblewska tymczasem odzyskała przytomność, a Załużnyj wówczas, chwyciwszy wiszący wałek od ciasta, przyskoczył do niej i zaczął nim bić Wróblewską po całem ciele, aż ta powtórnie straciła przytomność i padła zlana krwią na ziemię. Jęki Wróblewskiej usłyszeli sąsiedzi; napastnik, zobaczywszy nadchodzących, począł uciekać, rezygnując z pieniędzy, jednak w bramie domu został przytrzymany, a wkrótce też aresztowano Podhorodeckiego.

Przysięgłym postawiono pytania w kierunku usiłowanego rabunku, wymuszenia, kradzieży i ciężkiego uszkodzenia ciała, co do Załużnyja, a co do Podhorodeckiego pytania w kierunku współudziału w powyższych zbrodniach. Przysięgli po godzinnej narazie zatwierdzili 12 głosami pytanie w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała co do Załużnyja, zaś co do Podhorodeckiego, zgodnie z wnioskiem obrony, zaprzeczyli jednogłośnie wszystkim pytaniom. Na podstawie tego werdyktu przewodniczący radca Rybicki ogłosił wyrok trybunału, skazujący Załużnyja na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, zaś Podhorodeckiego uwolnił od winy.

100.000 kor. na niemieckie cele narodowe. Zmarły niedawno w Bielsku lekarz tamtejszy, dr. Ferdynand Czyżek, zapisał gminie Białej 70.000 kor., względnie upoważnił ją do pobierania procentów od tej sumy, jak długo Biała pozostanie niemiecką. W razie gdyby zaś gmina Biała została spolszczona, kapitał przejdzie na własność gminy Bielska. Oprócz tego zmarły zapisał na rzecz „Nordmarku" i „Bundu der christlichen Deutschen in Galizien" 30.000 K. Ponadto zapisał siostrze miłosierdzia 30.000 K i kasyerce w jednej z kawiarń 3.000 K.

Charakterystyczna jest klauzula w zapisie dra Czyżeka co do spolszczenia Białej. Niemcy czują tam grunt bardzo niepewny.

Oświadczenie. Dnia 21 marca 1913 r. zerwałem zupełnie z p. Teofilem Kostiukiem ze Sokołowa stosunki handlowe. Doszło dziś nowu do wiadomości mojej, że p. Teofil Kostiuk nadal pod moją firmą handluje, zbiera składki na nasz kościół i na msze św., z których nic nie korzystamy, nadto nadużywa mojego podpisu i pieczęci mojej urzędowej na obrazkach i odezwach, które przez agentów swoich spienięża. Otóż, chcąc położyć już raz tamę temu nieuczciwemu postępowaniu, oświadczam jeszcze raz publicznie, że z p. Teofilem Kostiukiem nie mam nic wspólnego i z nim nie handluję. A gdyby mimo tego jeszcze nie poprzestał ludność tumanić i wyzyskiwać, proszę wszystkich, którym dobro ludu leży na sercu, aby temu przeszkodzili a agentów jego przepędzili i mnie o tem donieśli.

Z urzędu parafialnego w Górnem 24. IX. 1913.

Ks. Franciszek Bielawski
proboszcz

Zuchwałe morderstwo i rabunek w Krakowie. Dnia 1 października dokonano niesłychanie zuchwałego **morderstwa w księgarni Gebethnera. Zamordowany** został w skrytobójczy sposób długoletni kierownik księgarni, ś. p. **Ferdynand Świszczowski,** człowiek, liczący lat 54.

Przychodził on zazwyczaj jeszcze wieczorami do księgarni i pracował w lokalu sam. Przy tej sposobności w wieczór

wtorkowy został napadnięty i zamordowany. **Sprawcy zrabowali następnie kasę, w której było do 9000 K.**

Mord i rabunek nastąpił przed godz. 9, tak, iż mordercy, było ich czterech, zbiegli jeszcze przed zamknięciem bramy.

Policya krakowska przy pomocy najtęższych agentów policyjnych rozpoczęła energicznie poszukiwania za sprawcami mordu. Sprowadzono także psy policyjne z Polskiej Ostrawy i Białej. W piątek schwytano ich. Są to tobotnicy: Łyżwiński, Kobrzyński, Gackiewicz i Krajewski.

Ku czci księcia Józefa Poniatowskiego. Na uroczystym wieczorku ku upamiętnieniu bohatera-wodza księcia Józefa, urządzonym przez „Sokół“ I. w Tarnowie 5 b. m. grano po raz pierwszy najnowszy utwór znanego autora sztuk ludowych J. Majchra „W płonącej Moskwie“. Jednoaktowy obraz dramatyczny przedstawia nam moment z życia Józefa w czasie jego pobytu z Napoleonem w Moskwie w r. 1812. Nowa ta sztuka zrobiła w Tarnowie bardzo silne wrażenie i ogólnie się podobała. Nadaje się bardzo dobrze na wiejskie sceny amatorskie. Występuje stary szlachcic Nartowski, córka Basia, Książę Józef, oficer rosyjski i kilku o mniejszych rólkach ułanów polskich. Jako dekoracya skromny pokój.

W okresie stulecia bohaterskiej śmierci Księcia Józefa może ta nowa sztuka wspaniale przyczynić się do uświetnienia obchodów po wsiach i miastach.

W druku wydała księgarnia Zygmunta Jelenia w Tarnowie po 80 gr, *W. W.*

Zawiadomienie do wszystkich Kółek rolniczych powiatu mieleckiego. Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Mielcu zawiadamia niniejszem wszystkie kółka rolnicze w powiecie, iż z dniem 9 października b. r. otworzył wspólnie z Kołem T. S. L. w Mielcu przy ulicy Tarnobrzeskiej l. 265 (naprzeciw p. rejenta Kosińskiego) biuro, w którem co czwartki od godziny 11 przed południem do godziny 5 po południu udzielać się będzie bezpłatnej porady, oraz informacyi we wszystkich sprawach ekonomiczno-oświatowych.

Wszystkich członków Kółek rolniczych zachęca się usilnie, do korzystania z usług biura.

Szkoła rolnicza dla włościan. W dniu 1 listopada b. r. nastąpi otwarcie nowej krajowej szkoły rolniczej w Pilznie pod Tarnowem, (stacya kolei żelaznej Dębica). Urządzenia i plan nauki tej szkoły, mającej na celu krzewienie wiedzy rolniczej i podnoszenie gospodarstw włościańskich, zastosowano ściśle do potrzeb włościańskich. Polegając na doświadczeniu, że włościanie mimo zrozumienia wartości nauki niechętnie posyłają swych synów do istniejących w kraju oddawna szkół rolniczych z trzyletnim kursem nauki, bo młodzieniec dorastający jest potrzebną siłą w gospodarstwie, ograniczono kurs nauki w nowej szkole rolniczej w Pilznie tylko do miesięcy zimowych.

Nauka zaczyna się mianowicie 1 listopada i trwa do końca marca, poczem uczniowie wracają do domów rodzicielskich na czas robót polowych i mogą z nastaniem zimy t. j. 1 listopada powrócić znowu do szkoły na drugi, dopełniający kurs nauki.

Nauka na kursach zimowych dla młodzieży włościańskiej ma na celu uzupełnić ogólne wykształcenie, nabyte w szkole ludowej w zakresie języka polskiego, historyi i geografii i rachunków, szczególnie zaś zapoznać uczniów z najważniejszemi zasadami wiedzy rolniczej i w ten sposób przygotować ich do racyonalnego prowadzenia włościańskiego gospodarstwa.

Szkoła rolnicza w Pilznie połączona jest z internatem to znaczy, że każdy uczeń otrzyma w zakładzie pomieszkanie i wikt, zatrzymując własną odzież.

Starający się o przyjęcie do szkoły rolniczej w Pilznie powinien wnieść najpóźniej do 20 października b. r. podanie (bez stempla) do zarządu szkoły i załączyć:

1) świadectwo ukończenia szkoły ludowej,

2) metrykę na dowód, że ukończył przynajmniej 16 lat życia,

3) poświadczenie naczelnika gminy, że kandydat lub jego ojciec posiada gospodarstwo włościańskie.

Opłata za utrzymanie w internacie t. j. za mieszkanie i wikt wynosi 20 kor. miesięcznie, niezamożni włościanie będą jednak zwolnieni od tej opłaty w połowie a nawet w całości, jeżeli o tę ulgę poproszą w podaniu o przyjęcie do szkoły.

Szkoła rolnicza w Pilznie czyni zadość życzeniom włościan, podnoszonym w pismach ludowych i w Sejmie, domagającym się utworzenia szkoły rolniczej, dostępnej ludności włościańskiej i przystosowanej do ich potrzeb.

Można się więc spodziewać, że szkołę rolniczą w Pilznie zapełni odrazu zastęp młodzieży włościańskiej, że w krótkim czasie okaże się potrzeba nowych szkół tego rodzaju, oby jak najliczniejszych.

Niesłychana zuchwałość żydowska. Z Nowego Sącza donoszą:

W pięknie przez malarza Setzmana wymalowanej sali ratusza, obok portretów burmistrzów i cesarza, zawieszono w miejscu odpowiedniem, przepiękny i wielkich rozmiarów obraz Matki Boskiej Sykstyńskiej, pendzla artysty p. Janowskiego. Obraz ten kupił za kilka tysięcy koron i darował miastu burmistrz dr. Barbacki. Przeciw zawieszeniu tego obrazu w sali Rady zaprotestowali żydzi, zrobili krzykliwe zbiegowisko, wysłali deputacyę do burmistrza i zażądali, aby obraz ten natychmiast ze sali Rady usunął i to pod zgrozą dalszych konsekwencyi.

Stanowisko żydów nowo-sądeckich jest niesłychaną prowokacyą polskiej katolickiej ludności w całym kraju. Ujarzmiwszy Polaków w zależność ekonomiczną, mniemają widocznie, że teraz mogą już uczucia religijne społeczeństwa polskiego deptać bezkarnie i przeciwstawiać się otwarcie



Bilety okrętowe
do Ameryki i Kanady
oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie kanadyjskie
Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów ani naganiaczy.
BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (Dworzec).

i publicznie kultowi rejigijnemu Królowej Korony Polskiej. Może jednak ten ostatni fakt otworzy oczy i tym katolikom-Polakom, którzy dotychczas wierzyli jeszcze w możliwość utrzymania „lojalnych“ stosunków z żydowstwem.

Juanszikaj prezydentem Chin. Wybór prezydenta republiki doszedł do skutku. Przy trzeciem głosowaniu padło na Juanszikaja 507 głosów. Juanszikaj został wybrany prezydentem. Wybory były tajne.

Li juan hung został wybrany wiceprezydentem republiki 610 głosami na oddanych głosów 719.

KOMUNIKAT.

Targ trzody chlewnej w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 30 września 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem: 19.423 sztuk, z tego 6981 szt. mięsnych, w tem 3454 galicyjskich, 12442 szt. tłustych. Przez organizacye rolnicze 680 szt., a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 438 szt., organizacye inne 24? szt.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 136 do 140, (wyj. —), średnie od 134—140, lekkie prima od 116—132, (wyjątkowo —), ciężkie prima od 100—116, (wyj. —). Ceny sztuk węgierskich: prima od 112—115, średnie od 108—111, stare i lekkie od 100—106. Ceny szt. z Moraw: prima od 136—144, (wyj. —), za 100 kg. żywej wagi.

Tendencya: Spęd dzisiejszy był ogółem o 3517 sztuk mniejszy.

Wobec słabszego spędu ceny nierogacizny poszły w górę o 2—6 h. za 1 kg. żywej wagi.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 29 września 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 3439 szt. bydła rogatego z tego: bydła tucznego 2390, bydła z pastwiska 227, bydła chudego 822; według gatunków: 2070 wołów, 691 buhajów, 000 krów, 475 bawołów.

Poza targiem zakupiono 978 sztuk.

Ceny: galicyjskie woły prima 96—106 (wyj. —). Węgierskie woły liche 80—88, średnie 90—94, prima 96—102, (wyj. —). Niemieckie: woły liche 92—98, średnie 89—100, prima 112—117, buhaje 76—96, (wyj. —) krowy 80—106, bawoły od 42—60, bydło chude od 44—70, za 100 kg. żywej wagi.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Ofiara na budowę kościoła parafialnego obrz. łacińskiego w Lutowiskach. WP. Teofil Kośkiewicz z Jasła 2 K.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Tanie czeskie pierze!



1 kg. szarych dartych K 2, lepszych K 2·40, półbiałych K 3·60, białych K 4·80, badzo dobrych miękkich jak puch K 6, znakomityeh K 7·20, najlepszej sorty K 8·40, doskonałych śniezno białych K 9·60.

Gotowa pościel z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego albo żółtego nankinu dobrze wypchaną 1 pierzynę albo 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerok. K 10, 12, 15, 18; 200 cm. długa, 140 szeroka K 23, 14, 18, 21. — 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szeroka K 3, 3·50, 4. — 90 cm. długa 70 szeroka K 4·50, 5·50, 6. Nieodpowiednie wymienia się lub zwraca się pieniądze. Wyczerpujący ilustrowany cennik wysyła wszędzie darmo i opłatnie

ARTUR WOLLNER, Lobes Nr. 216 bei Pilsen (Böhmen).

Nowe kombinacye ubezpieczeń na życie

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

1. Ubezpieczenie na wypadek śmierci i dożycia **ze stale o 3% obniżającą się premią.** (Zniżka **gwarantowana,** a nadto wypłata dywidendy). (Tablica XIX).
2. Ubezpieczenie na wypadek śmierci i dożycia ze stale o 3% obniżającą się premią; nadto **opłata premii ustaje w ostatnich 5-ciu latach przed terminem dożycia lub z chwilą wcześniejszej śmierci, a ubezpieczony otrzymuje w owych 5-ciu latach rentę.** (Zniżka premii **gwarantowana**, a nadto wypłata dywidendy). (Tablica XX).
3. **Ubezpieczenie pośmiertne bez badania lekarskiego (ludowe)** do 2.000 Koron z prawem do dywidendy. (Tablica V L.).

Dywidenda za rok 1912 wynosiła 11 proc. premii.

Bliższych wyjaśnień udzielają Biura Towarzystwa w Krakowie (Basztowa 9) Reprezentacye i Sekcye — wreszcie wszystkie Agencye Towarzystwa.

Zdolni pośredniczący mogą być przyjęci na korzystnych warunkach.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka